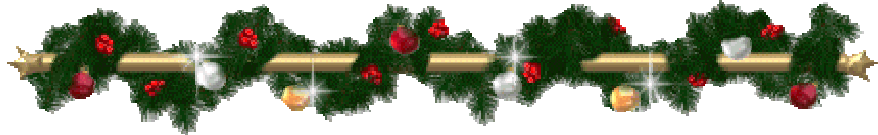




ANNE GRACIE



***Czarodziejską
świeczką***

Z antologii „Magia miłości”



Drogie Czytelniczki!

Czy wiecie, ilu z naszych gwiazdkowych zwyczajów nie znano w czasach regencji? Wymieńmy przykładowo choinkę, świąteczne karty oraz upominki. Ale najważniejsze elementy świąt zawsze były takie same, ponieważ Boże Narodzenie to czas spędzany z rodziną, dziećmi i przyjaciółmi w kościele, przy suto zastawionym stole, wśród licznych gości. Wspomina się wówczas stare dzieje i wraca do domu.

Nielatwo jednak świętować młodej wdowie mieszkającej na odludziu, która nie ma pieniędzy na smaczną strawę, nie ma też przyjaciół, z którymi mogłaby świętować; z rodziny została jej tylko ukochana córeczka. Dziecko ogromnie tęskni za ojcem. W arcytrudnym położeniu znajduje się również mężczyzna, który stracił pamięć i nie wie, jak się nazywa. Na domiar złego nie ma grosza przy duszy.

Boże Narodzenie jest również czasem przełomu i nowego początku. Odradzają się wtedy nadzieje, odżywają marzenia, a w środku chłodnej zimy nastaje wielka radość.

Z tego wniosek, że święta to najlepszy moment, żeby wziąć ślub i wyprawić wesele.

Anne Gracie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Anglia, Northumberland Grudzień 1816 roku

– Mamusiu, czy moja czarodziejska świeczka jeszcze się pali?

– Tak, kochanie. – Ellie z czułością ucałowała córeczkę. – Przestań się tym martwić i zaśnij. Świeca stoi w oknie na parterze, tam, gdzie ją postawiłaś.

– Świeci jasno w ciemnościach, więc tata zobaczy ją i będzie wiedział, gdzie mieszkamy.

Po chwili wahania Ellie odparła zduszonym głosem:

– Tak, kochanie. Domyśli się, że to nasz miły, ciepły domek.

Amy wślizgnęła się pod sfilcowaną kołdrę przykrytą wypłowiałym kocem.

– I rano zje z nami śniadanie.

– Nie, skarbie. Nie będzie go z nami. Wiesz dlaczego.

– Ale jutro są moje urodziny. Powiedziałaś, że tata przyjdzie. – Amy zmarszczyła brwi.

– Mylisz się, kochanie. Mówiłam tak przed rokiem. – Ellie ze łzami w oczach dotknęła spracowaną ręką dziecięcego policzka. – Wyjaśniłam ci potem, dlaczego tata się nie pojawił.

Dziewczynka długo milczała.

– Bo wtedy nie zapaliłam dla niego czarodziejskiej świecy, prawda?

– Ależ skąd! – zaprotestowała żywo Ellie. – Zapewniam cię, że powód był zupełnie inny. – Wzięła Amy na kolana, objęła mocno i długo tuliła, głaszcząc lśniące, kędzierzawe włoski. Musiała odczekać chwilę, bo gardło miała ściśnięte. – Córeczko, twój tata umarł i dlatego nie wróci do domu.

– No, tak. Nie zapaliłam świecy i nam się zgubił. Żalony ton w głosie Amy sprawił, że Ellie serce się krajało.

– Nie, dziecinko. Nie chodzi o świecę. Tata umarł, ale nie ma w tym niczyjej winy.

Nieprawda. Hart sam był sobie winien i zginął z własnej ręki, ale okropności takie jak hazard i samobójstwo ukrywa się przed dziećmi.

– Przestań o tym myśleć – dodała stanowczo Ellie. – Jutro są twoje urodziny. Skończysz cztery latka i staniesz się dużą dziewczynką. I wiesz co? Ponieważ jesteś kochaną córeczką i bardzo mamusi pomagasz, spotka cię rano miła niespodzianka. Jednak pod jednym warunkiem: musisz grzecznie zasnąć.

– Niespodzianka? Ale jaka? – zapytała uradowana Amy.

– Nie mogę ci powiedzieć, bo wszystko by się wydało. Śpij już. – Zaczęła nucić kołysankę, żeby utulić małą do snu.

– I tak wiem, co to za niespodzianka – powiedziała sennie dziewczynka. – Tata przyjdzie i zje z nami śniadanie.

– Nie, Amy. – Ellie westchnęła bezradnie. – Tata umarł rok temu z okładem. Doskonale wiesz, że nie ma go wśród żywych, dlaczego więc upierasz się przy swoim?

– Ta świeca jest zaczarowana, mamo. Tak mówiła tamta pani. Spełni moje życzenia. Sama zobaczysz, że sprowadzi do nas tatusia. – Uśmiechnięta Amy zwinęła się w kłębek niczym kot.

Ellie zmarszczyła brwi. Wszystko przez tę wstrętą Cyganekę i jej kłamstwa! W tajemnicy przed matką Amy dała pół tuzina jajek i kwartę mleka za grubą czerwoną świecę ze świątecznym motywem. Cyganka nagadała małej bzdur o magicznej mocy przeklętej świeczki, która miała sprowadzić do domu upragnionego ojca.

Amy zachowała o nim nieliczne wspomnienia, które ułożyły się w baśniową opowieść. Ellie oszczędziła córce bolesnej prawdy. Baronet Hartley Carmichael nie był czułym mężem ani ojcem. Chciał mieć syna, dziedzica. Nie interesował się uroczą dziewczynką o ciemnych, kręconych włosach i jasnoniebieskich oczach. Często mawiał, także w jej obecności, że z córek nie ma żadnego pożytku.

Ellie popatrzyła na śpiącą dziewczynkę i serce wezbrało jej matczyną miłością. Oto najcenniejszy skarb. Wzięła ogarek i poszła do swojej sypialni. Drżąc od grudniowego chłodu szybko przebrała się w nocną koszulę z grubej flaneli i wsunęła się pod kołdrę.

Już miała zdmuchnąć płomyk, gdy przypomniała sobie, że w oknie na dole stoi płonąca świeca. Nie można pozwolić, by wypaliła się do końca bez żadnego pożytku. Świece są drogie. Przypomniała sobie rozpromienioną, świeżo umytą twarzyczkę córki, która z nadzieją umieściła w oknie światełko. Wysunęła się z łóżka, włożyła pantofle i otuliła się szalem, żeby nie zmarznąć.

Gdy była w połowie stromych, wąskich schodów, usłyszała głośne uderzenie. Ktoś walił do drzwi jej domku. Znieruchomiała i czekała. Było jej coraz zimniej, na gołych nogach pojawiła się gęsia skórka, lecz Ellie nie zwracała na to uwagi.

Znowu dobiegł ją głuchy huk, jakby ktoś walił pięścią w drzwi. Nadal stała nieruchomo. Ledwie śmiała oddychać. Poczowała lekki powiew powietrza i usłyszała cichutki, pełen lęku szept.

– Czy to dziedzic?

– Nie, córeczko. Wracaj do łóżka – poleciła stłumionym, ale spokojnym głosem.

– Ręce ci zmarzły, mamó. – Ciepła łapka wsunęła się w jej dłoń. Uderzenie powtórzyło się jeszcze dwukrotnie. Poczowała, że Amy wzdrygnęła się z przerażenia.

– To dziedzic.

– Nie – odparła z naciskiem Ellie. – Zawsze wrzeszczy, gdy nie otwieram, prawda? – Czuła, że uścisk małej rączki słabnie. Córka przyjęła do wiadomości jej wyjaśnienie. – Poczekaj na schodach, dziecinko, sprawdzę kto to.

Stapając ostrożnie, zeszła sześć stopni niżej. Widziała stąd frontowe drzwi zaparte drewnianą belką. Wyglądały solidnie, lecz Ellie była świadoma, że zamki i rygle niewiele znaczą dla właściciela, który wynajął jej dom.

Obszerną izbę rozświetlał pełgający blask świecy zapalonej przez Amy. Intruz znowu walił w drzwi, lecz jakby słabiej.

– Pomocy! – zawołał niskim, donośnym głosem.

– To na pewno tata! – pisnęła nagle Amy, podbiegając do matki. – Zobaczył moją świecę i wrócił. – Przemknęła obok Ellie i rzuciła się ku drzwiom.

– Nie, Amy! Stój! – Ellie pobiegła za nią i omal nie spadła ze schodów. Dogoniła córkę, która gotowa była natychmiast wpuścić do środka intruza.

– Przecież to mój tatuś. Mój tatuś! – przekonywała Amy, starając się podnieść ciężką belkę.

– Dość tego! Milcz! – Ellie przyciągnęła ją do siebie. – Nieprawda! Tata nie żyje.

Ich domek stał na uboczu, z dala od drogi, zasłonięty brzoźowym laskiem. Przy gościńcu znajdowała się otoczona złą sławą gospoda Pod

Aniołem, ściągająca najgorsze szumowiny. Dwukrotnie zdarzyło się, że jacyś szubrawcy śledzili Ellie, gdy wracała do siebie. Nic dziwnego, że bała się otworzyć drzwi obcemu człowiekowi, skoro różni obwiesie wciąż kręcili się po okolicy.

– Ratunku! – dobiegł ją ponownie ten sam niski głos. Wołanie było cichsze. Intruz dwa razy zastukał słabo, jakby zabrakło mu ochoty... albo sił, pomyślała nagle Ellie. Może to podła sztuczka? Czy ten natręt chce ją wywieść w pole?

– Kto tam? – zawołała, lecz zamiast odpowiedzi usłyszała głuchy łoskot. Zapadła cisza. Przez chwilę niezdecydowana Ellie przestępowała z nogi na nogę, w końcu jednak znalazła wyjście.

– Biegnij na schody, kochanie. Jeśli to zły człowiek, uciekaj do swego pokoju i zarygluj drzwi, jak cię nauczyłam. Rozumiesz?

Amy kiwnęła główką. Na bladej twarzyczce malował się strach. Ellie chwyciła najcięższą ze swych patelni. Przekręciła klucz w zamku, uniosła ją wysoko, nabrała powietrza i otworzyła szeroko drzwi.

Zadrżała, czując chłodny powiew wiatru niosącego mokry śnieg. Popatrzyła w ciemność, ale nie zobaczyła nikogo. Wokół panowała cisza. Z wysoko uniesioną patelnią ostrożnie zrobiła krok naprzód, żeby przyjrzeć się ciemnemu kształtowi mającemu za progiem.

Przed drzwiami leżał jakiś mężczyzna. Pochyliła się i dotknęła jego zziębniętej twarzy. Był nieprzytomny. Wyczuła pod palcami ciepłą i lepłą substancję. Krew. Intruz był ranny w głowę. Życie jeszcze się w nim kołatało, lecz gdyby został na mrozie, długo by nie pociągnął. Rzuciła patelnię i chwyciła go za ramiona, próbując zawlec do środka, lecz był zbyt ciężki.

– Umarł, mamusiu? – Amy ukradkiem zbiegła po schodach.

– Nie, dziecinko, ale jest ranny. Musimy zabrać go do środka i ogrzać. Przynieś szybciotko dywanik sprzed kominka, dobrze?

Amy popędziła natychmiast i wróciła, niosąc wytarty, prostokątny kawałek grubej tkaniny. Ellie umieściła go jak najbliżej bezwładnego mężczyzny i tak długo popychała go, aż przetoczył się na drugi bok. Zebrała wszystkie siły, żeby na dywaniku wciągnąć go do środka. Amy dzielnie pomagała matce. Cał po cały posuwały się do przodu. Gdy dopięły swego, Ellie bez tchu osunęła się na podłogę.

Po chwili zaryglowała drzwi i zapaliła lampę. Nocny gość był bez surduta, płaszcza i butów. Miał na sobie tylko koszulę, spodnie i zabłocone skarpety, a to przecież grudzień i zimowa pogoda.

Z paskudnej rany na głowie obficie płynęła krew. Dostał cios w potylicę. Tchórzliwy napastnik zaatakował od tyłu i ukradł wszystko, nawet płaszcz i buty, nie troszcząc się, że ofiara zamarźnie na śmierć. Ellie wiedziała, jak się czują ludzie, którzy stracili cały dobytek. Położyła dłoń na piersi nieznajomego. Zrabowanych rzeczy mu nie zwróci, lecz postara się ocalić go od śmierci.

Koszula rannego była lodowata i przesiąknięta wilgocią, a ciało niebezpiecznie wychłodzone. Ellie natychmiast obwiązała rozbitą głowę kawałkiem płótna i zacisnęła mocno supeł, żeby powstrzymać krwawienie.

– Trzeba mu zdjąć mokre ubranie – powiedziała do Amy. – Inaczej zachoruje. Przynieś ręczniki z komody pod schodami. – Gdy córka odeszła, Ellie ściągnęła z nieznajomego koszulę, bieliznę i mokre, zabłocone skarpety.

Pobito go brutalnie i skopano bez litości. Wszędzie miał ciemne ślady po zadanych ciosach oraz krwistoczerwone odciski butów i obcasów. Szczególnie ucierpiało prawe ramię. Ellie ostrożnie pomacała żebra i

odetchnęła z ulgą, ponieważ były całe. Uznała, że największym zagrożeniem jest rana na głowie. Jeśli nie przyplącze się gorączka i zapalenie płuc, nieznajomy przeżyje.

Ostrożnie wytarła szorstkim ręcznikiem szeroką pierś, brzuch i ramiona. Zrobiło jej się sucho w ustach. Nieczęsto widywała obnażony męski tors, a ten mężczyzna różnił się bardzo od jej męża.

Pierś Harta była wąska i koścista, biała i bezwłosa, brzuch miękki, ramiona blade i szczupłe. Nieznajomy miał szerokie bary, silne mięśnie, a spod skóry nie sterczały mu kości. Był nieprzytomny i bezwładny, lecz mimo to sprawiał wrażenie krzepkiego i mocno zbudowanego. Blask świecy igrał na delikatnym, kędzierzawym owłosieniu tworzącym na śniadej skórze szeroki klin zwężający się w stronę brzucha i znikający za paskiem spodni. Ellie starała się nie dostrzegać owych szczegółów, kiedy energicznie tarła ręcznikiem bezwładne ciało, żeby je rozgrzać.

Mężczyzna okazał się wyjątkowo schludny. Nie czuła kwaśnego odoru wydzielanego przez skórę Harta. Ranny nie miał wyraźnego zapachu. Emanował nikłą wonią mydła i... może skóry? Koma? Ellie nie umiała powiedzieć, ale z pewnością nie żył w nędzy i zaniedbaniu.

Był dobrze umięśniony, ale szczupły. Mogła policzyć wszystkie żebra. Brzuch widoczny nad paskiem od spodni był płaski, nawet lekko wklęsły. Na skórze dostrzegła liczne drobne blizny, wszystkie dość stare. Nie miał wypielegnowanych dłoni dżentelmena. Były mocne i spracowane, pokryte odciskami i zgrubieniami. Może to zarządca z majątku albo stajenny? To by wyjaśniało, dlaczego jest taki muskularny i szczupły. Z pewnością nie wyglądał na bogacza. Ubranie miał dobrej jakości, lecz stare i mocno znoszone, koszulę starannie połatana, spodnie też.

Właśnie. Mokra, niemal zlodowaciała tkanina przylgnęła do wychłodzonych nóg. Trzeba zdjąć mu te nieszczęsne spodnie. Ellie nerwowo przełknęła ślinę i wyciągnęła rękę ku paskowi, ale zawahała się, gdy Amy wróciła ze stosem ręczników.

– Grzeczna dziewczynka. A teraz biegnij na górę po koc i rozgrzaną cegłę. Wsunęłam ją pod kołdrę.

Amy podreptała na górę, a Ellie westchnęła głęboko. Rozpinając guziki rozporka tłumaczyła sobie, że zna męskie ciało. Była mężatką. Chwyciła spodnie od góry i zsunęła je z bioder, kołysząc bezwładnym ciałem z boku na bok. Grube, mokre sukno stawiało opór, lecz Ellie nie dała za wygraną i w końcu nieznajomy leżał nagi. Gapiła się na niego, nie mogąc odwrócić wzroku.

– Czy tatusiowi już się polepszyło? – Amy schodziła na dół, ostrożnie niosąc zwinięty koc. Ellie pospiesznie rzuciła ręcznik na biodra rannego.

– To nie jest twój tatuś.

Amy obrzuciła ją badawczym spojrzeniem i znowu pobiegła na górę. Ellie przyciągnęła mężczyznę jak najbliższej kominka. Gdy córka przyniosła cegłę, włożyły ją do paleniska. Ellie odgrzała resztkę zupy, przecedziła ją przez płótno i wlała do imbryka, w którym zaparzała herbatę.

– Zupa w imbryczku? – Amy chichotała, jakby przyłapała mamę na ewidentnym głupstwie.

Ellie uśmiechnęła się, bardzo zadowolona, że uspokojona córeczka odkryła nareszcie w osobliwej sytuacji coś zabawnego.

– Mam sporo zajęcia przy chorym, ale ty, młoda damo, idziesz spać.

– Ojej, mamuniu...

– Z pewnością będzie tu rano, kiedy się obudzisz – przerwała stanowczo Ellie. – Jeśli mnie nie posłuchasz, na pewno się przeziębisz.

Wystarczy mi jeden chory. Nie dam rady zajmować się dwójką, więc marsz do łóżka. – Pocałowała córeczkę i popchnęła ją delikatnie ku schodom. Amy odeszła niechętnie, a jej matka uśmiechnęła się ukradkiem. To małe ciekawskie ladaco czuwałoby przez całą noc, gdyby jej pozwolić.

Starannie oczyściła ranę i przyłożyła kompres z gorących ziół przyspieszających gojenie. Mężczyzna jęknął i usiłował poruszyć głową.

– Spokojnie. – Położyła mu dłoń na czole i mocniej przycisnęła kompres. – Trochę szczypie, ale pomaga. – Znieruchomiał, ale wyczuła, że mięśnie ma napięte, jakby wracała mu świadomość i szykował się do obrony. Przemówiła do niego cicho i łagodnie: – Nie wierć się. Bez obaw. Tu cię nikt nie skrzywdzi.

Odprężył się powoli, a ciężkie powieki uniosły się nieco. Zatraskana Ellie pochyliła się na nim. Wciąż dotykała ręką jego czoła.

– Jak się czujesz? – szepnęła.

Nieznajomy milczał, wpatrując się w nią niebieskimi oczyma o wyjątkowo intensywnym odcieniu.

Jak się czuje? Miał wrażenie, że rozłupano mu głowę. Wpatrzony w jej twarz zamrugął powiekami. Ładna buzia, przemknęło mu przez myśl. Gładka, delikatna skóra. Widział jasne czoło oraz lśniące, ciemne loki zaczesane do tyłu i opadające na plecy.

Kim jest ta kobieta? Gdzie są, do diaska? Niechętnie oderwał od niej wzrok i rozejrzał się po niedużej izbie. Skromny dom? Zakwaterowano go na wsi? Tak się niekiedy postępuje z rannymi. Gdy front przesuwa się dalej, dowódcy powierzają ich wątpliwej opiece miejscowych chłopek... Zmarszczył brwi, daremnie przywołując wspomnienia. Zwyciężyli w bitwie czy ponieśli klęskę? A może walki trwają? Nasłuchiwał przez moment. Nie usłyszał huku dział.

Znowu popatrzył na kobietę. Wnętrze domu nic mu nie mówiło, ale ona... Nie mógł od niej oczu oderwać. Łagodne, zatroskane spojrzenie. Bardzo ładne usta. Mina zatrwożona? Zgnębiona? Trudno powiedzieć.

Spróbował się poruszyć i jęknął boleśnie. Głowa mu pękała, jakby ktoś wbił w nią siekierę. Co się stało? Kiedy? Czy krwawił? Chciał pomacać ranę, ale nie mógł się ruszyć. Cholera jasna! Zasadzka! Ręce i nogi miał unieruchomione. Był związany. Wzięto go do niewoli. Próbował się oswobodzić.

– Spokojnie – odezwała się łagodnie kobieta. – Wszystko w porządku. Otuliłam cię kocem, ponieważ byłeś przemoczony do suchej nitki. Bałam się, że złapiesz przeziębienie.

Patrzył na nią, mrugając powiekami. Łeb mu pękał. Wszystko bolało, ale głowa najgorzej. Niepokój i oszołomienie zupełnie go otumaniały.

Nagle doznał olśnienia. Mówiła po angielsku. Zamiast obco brzmiących wyrazów portugalskich, hiszpańskich lub francuskich słyszał ojczysty język, na dodatek bardzo poprawny. Sam wysławiał się podobnie. Gdzie więc byli? Próbował mówić, zadać pytanie. Czuł, że porusza wargami, lecz miał wrażenie, jakby ucięto mu język lub pozbawiono mózgu. Z poruszających się warg nie wyszło ani jedno słowo. Wpatrywał się w twarz kobiety, próbując sformułować pytanie...

Kobieta znowu usiadła obok niego na podłodze i łagodnym ruchem odgarnęła mu włosy z czoła. Bardzo przyjemne uczucie. Rozkoszował się nim, przymknąwszy powieki.

– Nie mam brandy – oznajmiła przepraszająco. – Jest tylko ciepła zupa. Wypij trochę. Rozgrzeje cię i doda sił.

Dlaczego musiał się rozgrzać? Po chwili zdał sobie sprawę, że dygoce. Kobieta uniosła mu głowę. Wiedział, że bardzo uważa, lecz i tak – zaboląło.

Zrobiło mu się ciemno przed oczyma, ale gdy podparła go ramieniem i posadziła wygodnie, odniósł wrażenie, że jest bezpieczny i... otoczony serdeczną troską. Zaciśnął dłoń na jej udzie i walczył, żeby nie stracić przytomności. Z wolna mrok się rozproszył.

Wzdrygnął się, gdy metalowy przedmiot zadzwonił o jego zęby.

– Imbryczek – wyjaśniła, szepcząc mu do ucha. – Przełam do niego gorący bulion. Pij śmiało, trzeba się pokrzepić.

Zamierzał przypomnieć, że jest dorosłym mężczyzną, nie małym berbeciem, i będzie pić sam, z kubka, a nie z imbryka, ale nie zdołał wykrztusić słowa. Przechyliła naczynie, więc upił łyk, bo inaczej wszystko by się wylało. Przełknął. Dobrze. Pyszny, ciepły rosółek miło rozgrzewał od środka. Urocza kobieta, taka łagodna. Wsparł głowę na jej piersi. Obejmowała go ramieniem, żeby siedział prosto. Znużony, przymknął oczy i pozwolił się karmić jak dziecko.

Pił wolno, małymi łykami. Czuł na policzku ciepły oddech. Kobieta wiedziała, ile rosołu wlać do ust i kiedy zrobić przerwę. Czuł zapach jej włosów. Najchętniej odwróciłby głowę i wtulił w nie twarz, ale zamiast tego popijał bulion. Polana z trzaskiem płonęły w kominku. Na zewnątrz świstał wiatr, szarpiąc okna i drzwi. W domku było zimno, chłód ciągnął od kamiennej podłogi, lecz mimo wszystko mężczyźnie wydawało się, że jest tu ciepło, przytulnie i spokojnie.

Dopił bulion, pół siedząc, pół leżąc w ramionach opiekunki. Nie protestował, gdy otarła mu usta jak niemowlakowi. Przez chwilę pozostali nieruchomi, zasłuchani w szum wiatru szalejącego wokół domu.

Odkrył nagle, że pod kocem jest nagi. Spojrzał na nią pytająco, ale nie poruszył wargami. Czyżby go rozebrała?

Mruknęła mu do ucha, jakby od razu domyśliła się, w czym rzecz.

– Trafiłeś do mego domu przed niespełną godziną. Nie wiem, co ci się wcześniej przydarzyło. Nie miałeś butów ani wierzchniego ubrania, byłeś przemoczony do suchej nitki, zimny jak lód, pokryty mokrym śniegiem. Trudno powiedzieć, jak długo błąkałeś się na dworze, nim tu przyszedłeś. Na ganku upadłeś, tracąc przytomność...

– Tata się obudził? – rozległ się cienki głosik, szczebiotliwy jak u ptaszka.

Tata? Uniósł powieki i ujrzał milutką buzię. Nieduża osóbką przyglądała mu się ciekawie jasnymi oczyma. Dziecko. Mała dziewczynka.

– Amy, natychmiast wracaj do łóżka – rozkazała kobieta.

Zmarszczył brwi, głowa mu opadła i znów pociemniało mu w oczach. Gdy znowu je otworzył, nie umiał powiedzieć, jak długo był nieprzytomny. Kobieta zostawiła go samego na podłodze. Dziewczynka zniknęła. Dygotał na całym ciele.

Nieznajoma pochyliła się nad nim wyraźnie zaniepokojona.

– Przepraszam, zbyt gwałtownie się od ciebie odsunęłam, ale córka mnie wystraszyła. Już ci lepiej? – Zmarszczyła ładne brwi. – Krwawienie ustało, więc można zabandażować ranę.

Niewiele rozumiał z tego, co mówiła. Czuł tylko ból rozsadzający skronie i widział, że jest zmartwiona. Uniósł rękę i wierzchem dłoni wolno pogłaskał ją po policzku, delikatnym i gładkim jak najdroższy jedwab. Westchnęła, a potem odsunęła się od niego.

– Obawiam się, że zamarzniesz na kość, jeśli zostawię cię tutaj na kamiennej podłodze. Ciągnęłoby od niej, nawet gdyby ogień palił się przez całą noc, a to niemożliwe, bo nie mam tyle drewna.

Patrzył na nią, starając się opanować drżenie.

– Możesz się rozgrzać tylko w łóżku, ale jest tylko jedno. – Zarumieniona odwróciła wzrok.

Zmarszczył brwi, usiłując pojąć, czemu jest zakłopotana. Nie rozpoznał jej, bo po mocnym ciosie miał zamęt w głowie, ale dziewczynka nazwała go tatusiem... Od myślenia zrobiło mu się gorzej.

– Jest na górze. Mówię o łóżku. Nie dam rady cię tam zanieść.

Wszystko jasne. Obawiała się, że zabraknie mu sił, by wejść na górę. Kiwnął głową i zacisnął zęby, ponieważ znowu zrobiło mu się ciemno przed oczami. Postara się, zrobi to dla niej. Wejdzie po schodach. Nie chciał, żeby się tak zamartwiała. Chwycił ją za rękę i zbierał siły, chcąc się podnieść.

Ellie ujęła go za ramię i podtrzymawała, aż stanął wyprostowany. Chwiał się i zbladł, lecz nie stracił przytomności. Owinęła go kocem, przekładając rogi pod pachą i wiążąc je na ramieniu niczym togę. Miała nadzieję, że to go uchroni przed zupełnym wychłodzeniem. Stopy i smukłe, opalone łydki pozostały gołe i na pewno były lodowate, ale przynajmniej nie potknie się o brzeg koca. I nie będzie paradował nago.

Objęła go w pasie i skierowała ku wąskim schodom z nisko umieszczonym nadprożem. Tego domu nie budowano z myślą o ludziach postury jej podopiecznego.

– Pochyl głowę – mruknęła. Usłuchał, tracąc równowagę i zatoczył się do przodu. Natychmiast przyłgnęła do niego i oparła go o ścianę, żeby nie upadł. Z obawy, że wyprostuje się i uderzy rozbitą głowę o niski sufit, ochronnym gestem objęła go za szyję i przytuliła do siebie, aż zetknęli się czołami. Otumaniony pochylił się bez protestu i stał, dysząc ciężko. Jedną ręką obejmował ją w talii, drugą zacisnął kurczowo na drewnianej poręczy. Odpoczywali z twarzą przy twarzy. Bolało okropnie, więc zacisnął usta.

Schody miały tylko czternaście stopni, ale Ellie musiała zdobyć się na nadludzki wysiłek, żeby go wprowadzić na górę. Ledwie przytomny, z ponurą determinacją marszczył brwi i machinalnie przestawiał stopy. Mocno zaciskał dłoń na barierce i podciągał się, przystając na każdym stopniu i czekając, aż minie niebezpieczeństwo omdlenia. Ellie zebrała wszystkie siły, obejmując go mocno. Był potężnym mężczyzną. Gdyby zachwiał się, nie zdołałaby uchronić go przed upadkiem, który mógłby spowodować długotrwałą utratę przytomności.

Prawie się nie odzywali, w milczeniu tocząc posępną walkę o każdy następny krok. Od czasu do czasu rzucała półgłosem przyjazne słowa zachęty.

– Połowa za nami... Jeszcze cztery stopnie...

Nie miała pojęcia, czy ją słyszy i rozumie. Wydawał jedynie pomruki znużenia i bolesne jęki, oddychał chrapliwie i dzwonił zębami. Po raz pierwszy w życiu miała do czynienia z takim uporem, z taką determinacją i odwagą.

W końcu dotarli na piętro. Przed nimi znajdowała się ciepła i zaciszna sypialnia Amy, tak mała, że mieściło się tam wyłącznie łóżeczko. Po prawej stronie był pokój Ellie.

– Znów musisz pochylić głowę. – Tym razem zebrała siły, nim poleciał do przodu i chwiejnym krokiem przestąpił próg. Natychmiast podtrzymała go, a następnie podprowadziła do łóżka umieszczonego w niedużej alkwie zasłanianej kotarami. Z jękiem opadł na pośłanie i leżał bez ruchu. Znużona Ellie położyła się obok niego i dyszała ciężko. Czowała wielką ulgę. W zimnym powietrzu oddech zmieniał się w parę. Uświadomiła sobie, że trzeba przykryć rannego, dopóki jest rozgrzany po mozolnej wspinaczce.

Dawno sprzedała wszystko, co zostało po mężu. Miała kilka cienkich koców, lecz pod nimi nie rozgrzałby się do tego stopnia, żeby uniknąć przeziębienia. Jedyłą kołdrę, starą, ale ciepłą, oddała córce.

Starannie otuliła mężczyznę prześcieradłem, a potem narzuciła na niego koc i wszystkie swoje ubrania: suknie, szale, spłowiała pelisę, wytartą pelerynę. Miała nadzieję, że pod kilkoma warstwami tkanin będzie mu ciepło. Pobieгла na dół po gorącą cegłę i umieściła ją w nogach łóżka. Potem stanęła obok i patrzyła. Nic więcej nie mogła zrobić. Nagle uświadomiła sobie, że sama trzęsie się z zimna, a stopy ma lodowate. Powinna się położyć i rozgrzać.

Ale gdzie? Jej łóżko zajmował obcy mężczyzna.

Ogień w kominku na dole przygasał. Przycupnęła na drewnianym stołku, podciągnęła wysoko kolana i jeszcze ciaśniej owinęła się szalem, łudząc się, że będzie jej ciepło. Wszystkie ubrania rzuciła na koc, żeby ogrzać nieznajomego. Przyglądała mu się z uwagą. Zasnął kamiennym snem. Nawet nie poczuje, że ktoś jest obok niego. Biały bandaż wyraźnie odcinał się w mroku od śniadej, opalanej skóry i czarnych, gęstych, potarganych włosów. Na policzkach majaczył cień zarostu.

Zabrakło jej odwagi. Wróciła na stołek. Przecież to jej łóżko. Co warte są konwenanse, jeśli ich przestrzeganie można przypłacić zdrowiem? Zbiegła na dół po ciężką patelnię. Gdy wróciła do pokoju, odetchnęła głęboko i ściskając ją z całej siły weszła do sypialnej alkowy. Miała duszę na ramieniu, gdy zaciągnęła kotary i ukryła się w ciasnym zakątku sam na sam z nieznajomym.

Na zewnątrz szalała śnieżna zamieć.

Ellie ukradkiem wsunęła patelnię pod siennik, żeby w razie czego mieć ją pod ręką, i wślizgnęła się pod koc. Obcy rozpanoszył się w łóżku.

Zajmował dużo miejsca i zagarnął niemal całe przykrycie. Nagle poczuła, że przylgnął do niej całym ciałem. Dzieliło ich jedynie zetłale prześcieradło. Wystraszona znieruchomiała na moment, a potem dała mu kuksańca.

– Ej, ty! Śpisz?

Chwyliła rączkę patelni.

Ani drgnął. Leżał nieruchomo i oddychał spokojnie. Próbowwała się odsunąć, ale siennik ugiął się pod nim, więc mimo woli zsunęła się ku niemu po niewielkiej pochyłości. Jeszcze bliżej. Bardzo niepokojące odczucie. Gdy wierciła się, próbując zwiększyć odstęp między nimi, niechcący zsunęła mu z łydek prześcieradło, dotknęła ich lodowatymi stopami... i westchnęła rozkosznie. Był rozgrzany jak piec.

Gorączka? Sięgnęła ręką i w ciemności wymacała jego głowę. Czoło miał chłodne, ale może to rezultat panującego w sypialni zimna. Wsunęła dłoń pod koc i dotknęła torsu. Skóra ciepła i sucha, mięśnie lekko napięte. Chyba nie gorączkował. Był za to przyjemny w dotyku.

Pospiesznie cofnęła rękę, otuliła się kocem i zacisnęła powieki, jakby ludziła się, że natychmiast zapomni o obecności tajemniczego mężczyzny. Była święcie przekonana, że nie zaśnie.

Do tej pory ani razu nie spała z mężczyzną. Hart przychodził do jej sypialni na krótko. Po zbliżeniu natychmiast znikał, a gdy zaszła w ciążę, zaniechał wieczornych odwiedzin. Z tego powodu czuła się dziwnie, dzieląc łóżko z mężczyzną.

Wyczuwała jego nikły zapach pomieszany z wonią ziół, które przyłożyła do rany. Ciepło bijące od jego ciała z wolna ją odprężyło. Nie poruszył się, toteż nabrała odwagi, a słuchając regularnego oddechu, upewniła się ostatecznie, że jej obawy są próżne, i zasnęła.

Rozespana odruchowo wtuliła się w niego jeszcze bardziej i oparła stopy na ciepłych, muskularnych łydkach. Przekreśliła się na bok, odsunęła prześcieradło i położyła dłonie na mocnej, szerokiej piersi.

Obudziły ją słoneczne promienie. Złocista poświata sączyła się przez sprane kotary oddzielające sypialną alkowę. Wypoczęta i odprężona Ellie ziewnęła sennie, przeciągnęła się i... dotknęła nosem żeber mężczyzny. Stopy wsunęła mu między łydki i obejmowała go w pasie.

Wyskoczyła z łóżka jak z procy i znieruchomiła, drżąc od porannego chłodu. Chwyciła ubranie i zbiegła na dół.

Mężczyzna przespał cały dzień. Ellie kilkakrotnie oglądała ranę na głowie i stwierdziła, że nie ma oznak zakażenia. Oddech był głęboki i regularny. Nie gorączkował. Nie rzucał się, nie bredził. Chwilami tylko mamrotał niewyraźnie. Czuwająca przy nim Amy pędziła wówczas do mamy, żeby o tym powiedzieć.

Nieznajomy fascynował ją ogromnie. Ellie przekonała córkę, że nie należy go nazywać tatusiem, lecz nie potrafiła utrzymać małej z dala od chorego. Przy fatalnej pogodzie Amy nie mogła bawić się na dworze. W niewielkim domku wybór był niewielki: siedzieć na dole z mamą albo czuwać przy chorym.

Nie będzie z tego żadnej szkody, uznała Ellie. Przeciwnie, aż miło popatrzeć na dziecinne zabawy. Amy przyniosła do alkowy lalki, opowiadała choremu bajki o zawilej akcji i trochę fałszując, śpiewała mu piosenki. Powiedziała także o czarodziejskiej świecy, dzięki której trafił do domu. Nie przeszkadzało jej, że chory milczy i śpi jak kamień.

Kiedy się obudzi, trzeba będzie położyć temu kres. Powinna chyba wezwać doktora Geddesa. Nie znosiła tego człowieka. Ubierał się modnie, ale nie dbał o czystość medycznych narzędzi. Puściłby pacjentowi krew, dał

ohydną w smaku miksturę i zażądałby sporej opłaty za wizytę. Ellie miała niewiele pieniędzy i mocno wątpiła w lekarski kunszt Geddesa, który na domiar złego przyjaźnił się z dziedzicem...

Złożyła wypraną i wysuszoną koszulę oraz spodnie z grubego sukna do kufra stojącego w jej pokoju. Rzeczy były w dobrym gatunku, ale mocno znoszone. To normalne, że ciężko pracujący człowiek tak się ubiera. Przez ostatni rok wiele się nauczyła na temat odzieży z drugiej, trzeciej albo i czwartej ręki. Wiedziała, że nawet ubrania, które dawniej uważała za łachy, można korzystnie sprzedać, zyskując kilka pensów.

Zbyt późno pojęła, że początkowo swój dobytek oddawała za bezcen. Należało się targować. Bizuteria, sprzęty, cenne przedmioty, stroje Amy, jej śliczny domek dla lalek z uroczymi mebelkami, cudne zabawki, ubranka lalek i miniaturowe błyskotki... Teraz wiedziała, ile powinna za nie żądać, lecz dawniej nie miała pojęcia o wartości tych przedmiotów.

Na szczęście nie głodowały i nie marzły, a kochana Amy tak samo cieszyła się nowym domkiem dla lalek zrobionym ze starego pudełka po serze oraz wykonanymi w domu lalkami i mebelkami skleconymi z rupieci.

Ellie starannie obejrzała dobytek chorego. Rzeczy było mało: tylko ubranie, w którym przyszedł. W skarpetach z grubej wełny porobiły się dziury, gdy szurał nimi po grudzie. Trzeba zacerować. Rzeczy niewiele powiedziały jej o gościu, choć w kieszeni spodni znalazła sztywną od zakrzepłej krwi chusteczkę z cieniutkiego batystu. Kosztowny drobiazg nie pasował do ubożego stroju oraz jego właściciela o mocnych, spracowanych rękach.

Westchnęła, przypominając sobie, jak dłonią musnął jej policzek.

Drobny, machinalny gest, ale zbił ją z tropu i zachwiał stanowczym postanowieniem, żeby trzymać się z daleka od intruza.

To obcy człowiek, powtarzała sobie. Pewnie rozrabiaka, a może i złodziej. Miała nadzieję, że nie ukradł chusteczki. Nie dość, że spała w jednym łóżku z przybłądą, to jeszcze musiałaby obawiać się amatora cudzej własności.

Rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Ellie znieruchomiała.

– Ktoś przyszedł, mamó – szepnęła wystraszona Amy.

– Pani Carmichael? – zawołał ktoś grubym głosem.

– W porządku, córeczko. To Ned. Poczekaj tu chwilkę.

– Ellie odłożyła szycie i poszła otworzyć. Nagle odwróciła się i dodała szeptem: – Nie wolno ci mówić Nedowi ani nikomu innemu, że ktoś tu jest. To będzie nasza tajemnica, dobrze?

Amy spojrzała na nią niebieskimi, poważnymi oczyma i kiwnęła głową.

– Wiem, to przez dziedzica – odparła i wróciła do zabawy.

Ellie zacisnęła powieki, żałując gorzko, że nie może lepiej chronić dziecka przed brutalną rzeczywistością. Westchnęła głęboko i otworzyła drzwi.

– Przyniosłem mleko i twaróg, jak pani sobie zażyczyła

– powiedział Ned. – Ale pewnikiem i to się w domu przyda.

– Wcisnął jej dwa zające. – Zrobicie gulasz, że palce lizać. Pani nie mówi dziedzicowi, dobrze? – Mrugnął do niej i odwrócił się, zamierzając odejść.

– Ned, jak mogłeś! – Ellie była przerażona, ale łakomie patrzyła na zwierzyne. Od dawna nie jadły mięsa, ale za kłusownictwo czekało Neda więzienie. – Nie chciałabym, żebyś przeze mnie trafił...

– Niech panią Bóg błogosławi, ale proszę się nie martwić. Od lat podkradam dziedzicowi zwierzynę. Tyle tego ma, że i dla innych starczy. Mój tatulo i dziadek też kłusowali.

– Ale...

– To prezent, bo panienka ma urodziny – wtrącił pobłaźliwie siwy mężczyzna.

Ellie zamilkła taktownie. Gdyby nadal się upierała, Ned mógłby się poczuć dotknięty i uznać, że zlekceważyła jego podarek, a tego nie chciała.

– Dziękuję, Ned. Amy i ja będziemy miały prawdziwą ucztę. – Uśmiechnęła się i gestem zaprosiła go do środka. –Może wejdiesz i zjesz trochę gorącej zupy. Waśnie ugotowałam.

– O nie, pokornie dziękuję łaskawej pani. Gdzież bym śmiał... – Niezdarnie przestąpił z nogi na nogę, podrapał się po głowie i poszedł w stronę lasu.

Ellie odprowadziła go wzrokiem, poruszona jego zakłopotaniem, poczuciem godności i hojnym darem. Sporo ryzykował, żeby go ofiarować. Popatrzyła na dorodne zające. Będzie ucztą. Im prędzej zwierzaki trafią do garnka, tym lepiej dla wszystkich, bo znikną dowody rzeczowe. Zamierzała upiec sernik. To miała być urodzinowa niespodzianka dla Amy. Okazało się jednak, że poda dziś pyszny, sycący gulasz ze świeżego mięsa. Zapowiadał się prawdziwie urodzinowy obiad. Będzie też miała czym nakarmić chorego, który powinien się wreszcie obudzić.

Uśmiechała się tajemniczo, niezbyt udatnie obdzierając ze skóry pierwszego zajaca. Uznała rannego za złodzieja, bo miał w kieszeni batystową chusteczkę. Teraz nie miała prawa wytykać go palcem, bo stała się szczęśliwą właścicielką dwóch ukradzionych zajęcy.

Przespał całą dobę. Dręczona poczuciem bezsilności Ellie spoglądała na nieruchomą postać. Chciała, żeby się obudził, wstał z łóżka i poszedł sobie. Czuła się nieswojo, gdy widziała w swojej pościeli głęboko uspiętego mężczyznę. W ciągu dnia łatwiej było udawać, że jest niegroźny, i pozwolić córce, aby przy nim czuwała, traktując nieprzytomnego – i całkiem obcego – mężczyznę jako towarzysza zabaw. W dziennym świetle zdawał się nie stanowić zagrożenia. Ale teraz...

Ciaśniej otuliła się szlafrokiem, próbując raz jeszcze zebrać się na odwagę i położyć obok niego. W półmroku odnosiła wrażenie, że jest potężniejszy, butnie rozparty w jej własnym łóżku.

Przez całą dobę prawie się nie ruszał. Zapewne i tę noc prześpi spokojnie, mogła więc śmiało dzielić z nim posłanie. Zresztą nie miała wyboru. Nieprawda, szeptało sumienie. Mogła wezwać kogoś i poprosić o pomoc. Ktoś z parafii na pewno by się nim zajął. Ale bez szczególnej troski, bo wyglądał ubogo, uznała z goryczą. Natomiast gdyby chodziło o rannego dżentelmena... O tak, lekarz zaraz udzieliłby mu pomocy. Może i dziedzic zainteresowałby się chorym. Biedacy nikogo teraz nie obchodzili. Po niedawnej wojnie z Napoleonem tak wielu było w Anglii ubogich, kalek i chorych, że ich widok dawno wszystkim spowszedniał. Wrócili w glorii bohaterów. Minęło kilka miesięcy; gdy teraz szukali pracy albo żebrali na ulicach, traktowano ich jak zarazę. Co za różnica, że jeden więcej się wykończy?

Nie brakowało także ubogich wdów i sierot.

Uznała, że nie może zawieść tego człowieka. Mało rozmawiali, ale poczuła się za niego odpowiedzialna, choć był obcy. Może to i złodziej. Nieważne. Jest bezradny, potrzebuje opieki. Dlatego postanowiła mu pomóc.

Podjęła decyzję. Nie straciła całkiem poczucia przyzwoitości, owinęła się więc ciasno prześcieradłem i położyła do łóżka. Westchnęła błogo. W tę zimową noc nieznajomy grzał lepiej niż ciepła cegła.

Tym razem nie miała poczucia obcości. Szybko przywykła do męskiego zapachu, a nawet zaczęła w nim gustować. Nie próbowała za wszelką cenę zachować należytej odległości i spokojnie zniosła, że się do niej przysunął. W końcu spali razem dla ciepła, po co zatem dobrowolnie narażać się na chłód. Przypomniała sobie, że dziś rano obudziła się w nazbyt swobodnej pozie, i tym razem odwróciła się tyłem. Widok moich pleców z pewnością nie zostanie uznany przez nieznajomego za zachętę, pomyślała sennie, przyciskając pośladki do jego bioder.

Budziła się wolno, czując niewysłowioną... błogość. Miała cudowny sen. Zacisnęła powieki, chcąc go przedłużyć. Czuła się... kochana. Hart pieścił ją tak, jak sobie wymarzyła. Silne, ciepłe dłonie głaskały ją, ścisnęły delikatnie i dawały rozkosz. Po raz pierwszy w życiu czuła się piękna, umiłowana, pożądana. W cudownym rozmarzeniu było jej ciepło i sennie, uśmiechała się, ogarnięta miłosnym płomieniem. Przeciągnęła się i poruszyła zmysłowo. Odżywała pod dotknięciem wszędobylskich dłoni i drżała, lecz nie z zimna, tylko... z pożądania.

Gdy przesunął dłońmi po jej udach i pieścił biodra, poczuła, że słabnie. Ciepłymi rękoma o szorstkiej skórze objął jedwabście gładkie piersi, które nabrzmiwały pod wpływem pieśczoły. Czuła jego oddech na skórze i mocno zamknęła oczy, wyprężając się, spragniona śmielszych pieśczoł. Gdy usta wędrowały w ślad za dłońmi, ogarnięta szaloną radością drżała spazmatycznie pod wpływem nieznaney dotąd rozkoszy. Zachłanne pieśczoły doprowadzały ją do szaleństwa, a każdy następny paroksyzm rozkoszy coraz silniej przeszywał jej ciało. Nie była w stanie myśleć,

skupiła się na odczuciach. Zaciśnęła palce na mocnych barkach i zachwycała się ich siłą oraz gładkością obnażonej skóry.

Nadal pieścił ustami i językiem jej piersi, jednocześnie przesuwając ręką po brzuchu. Doznanie było nadzwyczaj przyjemne i podniecające. Ogarnięta żądzą rozsunała uda.

Czule dotknął ustami jej warg, przygryzł je ostrożnie, delikatnie i zaborczo.

– Otwórz – mruknął. Całował ją, więc śmiało oddawała pocałunki. Uczyli się siebie nawzajem, poznając...

Znieruchomiała.

To nie Hart! Odsunęła głowę i uniosła powieki. To nie był Hart.

Uśmiechnął się, jeszcze nie całkiem rozbudzony.

– Dzień dobry, kochanie.

Obcy mężczyzna! Zamiast śnić cudowny, niewinny sen o mężu, pokładała się z nieznajomym. Pozwalała mu na zuchwałe pieszczoty, które dla męża były nie do pomyślenia. Wciąż drżała, ogarnięta żądzą. A dłoń tego łotra pieściła ją, wsunięta między...

Wydała słaby okrzyk, odsunęła się, pchnęła go i wyskoczyła z łóżka. Zaklął paskudnie, gdy z hukiem uderzył głową o kolumnenkę łóżka. Rozdygotana stała pośrodku pokoju, patrząc na niego z wściekłością. Obciągnęła koszulę, starannie zakrywając poczerwieniałe i drżące ciało.

– Kim ty jesteś? Co za tupet! Wynoś się! Precz z mojego łóżka!

– Nie musiałaś tak mocno pchać – burknął. – Kiedy się obudziłem, i tak łeb mi pękał, a teraz mam wrażenie...

– Nie dbam o to, co się dzieje z twoją głową. Powiedziałam, żebyś wstał! – Głos Ellie przypominał syk rozłoszczonej kotki.

Zbity z tropu, zamrugał powiekami, machinalnie pocierając obolałą głowę.

– O co chodzi, kochanie?

– Doskonale wiesz, ty... gwałcicielu! Precz z mojego łóżka!

Zmarszczył brwi, bo nie nadażał za tą kobietą, potem wzruszył ramionami, wstał i ruszył w jej stronę. Zupełnie nagi. A to bezwstydnik!

– Stój! Wróc! – Od tego widoku oblała się rumieńcem.

Rzucił jej spojrzenie, jakby chciał dać do zrozumienia, że powinna się zdecydować, czego oczekuje. Dla świętego spokoju zatrzymał się jednak, podszedł do łóżka i usiadł na pościeli, masując obolałą głowę. Nadal był nagi. Ani myślał się okryć, chociaż widać było, że wciąż odczuwa haniebną żądzę.

Ellie, o zgrozo, także była skandalicznie podniecona. Kolana jej drżały, gdy opadła na stołek, umyślnie sadowiąc się bokiem, żeby oszczędzić sobie widoku.

– Okryj się! – rozkazała.

Zerknęła na mężczyznę dopiero wtedy, gdy dobiegł ją szelest tkaniny. Ten idiota sięgnął po jej pończochę i zrobił sobie z niej przepaskę na biodra, okrywając tę część ciała, która budziła w niej największe zgorszenie. Poza tym nic się nie zmieniło. Bezczelny golas! A jaki przystojny! Starła się nie spoglądać zbyt często w jego stronę.

– Lepiej, kochanie? – Niebieskie oczy lśniły łobuzersko.

– Nie nazywaj mnie tak! – zachnęła się. –I zasłoń tę goliznę! Lada chwila wejdzie tu moja córka.

Usłyszawszy to, popatrzył na drzwi, chwycił koc i zarzucił go na ramiona. Spod sukna wystawały długie męskie nogi, opalone i bardzo zgrabne.

– Musisz iść – zapowiedziała stanowczo Ellie. – Zejdę na dół i przygotuję śniadanie. Włóż ubranie, a potem zabieraj się stąd.

– Dokąd mnie posyłasz? – Zmarszczył brwi.

– Proszę? – Ellie popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – Ruszaj, gdzie ci się podoba. Mnie nic do tego.

– Jesteś na mnie zła, prawda? – powiedział niskim, cichym głosem.

Przypomniała sobie, co niedawno z nią wyprawiał. Co gorsza, pamiętała również, że bardzo przypadło jej to do gustu.

– Nic dziwnego, skoro tak podle usiłowałeś mnie zniewolić.

– Zniewolić? – powtórzył zasepiony. Po chwili twarz mu się wypogodziła. Popatrzył na nią z jawnym zdumieniem. – Chodzi o to, co przed chwilą robiliśmy w łóżku? Te igraszki nam obojgu były równie miłe.

– Wstydu nie masz! – Ellie zrobiła się czerwona. – Natychmiast opuść mój dom! – Ledwie to powiedziała, zaburczało mu w brzuchu. – To znaczy po śniadaniu – poprawiła się z chmurną miną, świadoma, że wyszła na idiotkę. Przyjęła pod swój dach obcego, bo był poważnie ranny, przez dwa dni troszczyła się o niego. I jak się jej odpłacił? Ni mniej, ni więcej tylko próbą gwałtu! A to łotr! Chciała, żeby jak najszybciej zniknął.

Oboje zamilkli na chwilę.

– Pokłóciliśmy się, kochanie? – zapytał.

– Też coś! – odparta gniewnie. – Już ja ci pokażę, co to znaczy się kłócić! Mówiłam, żebyś się tak do mnie nie zwracał!

– A jak? – Zmarszczył brwi. – Chodzi o „kochanie”? Zarumieniła się i kiwnęła głową.

Potań skronie i odparł, wyraźnie zakłopotany:

– Wybacz, jeśli cię to denerwuje, ale rzecz w tym, że z bólu łeb mi pęka i nie mogę sobie przypomnieć twojego imienia.

– Ellie. Pani Ellie Carmichael – odparła z naciskiem. Lepiej, żeby uważał ją za mężatkę, nie za wdowę. Szybciej się stąd wyniesie z obawy przed rychłym powrotem pana domu. Właściwie powinna się przedstawić jako lady Carmichael, ale to śmieszne, żeby biedaczka kazała się tytułować.

– Ellie – powtórzył z namysłem. – Ładne imię. Carmichael, tak? – Zmarszczył brwi, jakby nagle stracił wątek. – A zatem...

– Jest mi najzupełniej obojętne, czy ci się podoba, czy nie. – Rzuciła mu ubranie. – Bądź łaskaw włożyć je natychmiast i opuścić mój dom!

– Dlaczego chcesz, żebym sobie poszedł?

Ellie zmrużyła oczy.

– Ponieważ jestem u siebie i sama decyduję, kto przebywa pod moim dachem, a ty nie jesteś tu mile widziany, mój panie!

– Nie mam żadnych praw? – Spojrzał na Ellie z powagą.

– Jakich praw? Niby dlaczego miałyby ci przysługiwać, łaskawco?

Czyżby uznał, że chwila wymuszonych pieszczot do czegoś go uprawnia? Nie była przecież jego kochanką!

Zawahał się, tocząc wokół niepewnym spojrzeniem.

– Czy to nie jest moja własność?

– Twoja? Niby dlaczego? – Wpatrywała się w niego z obawą. Uwagi o prawach i własności poważnie ją zaniepokoiły. Czyżby dziedzic sprzedał dom, nie wspominając jej o tym? Wielokrotnie groził, że tak zrobi. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby i ją chciał przehandlować, ponieważ był wyjątkowo mściwy.

– Kobiety zwykle nie posiadają majątku. Prawo własności przysługuje mężowi.

Sprawa się wyjaśniła. Dziedzic sprzedał dom, a ten człowiek kupił go dla siebie i swojej żony. Został napadnięty i obrabowany, gdy jechał

obejrzyć nowy nabytek. Strach ogarnął Ellie, ale nie dała tego po sobie poznać i dumnie uniosła głowę.

– Nie jestem na sprzedaż. Moja córka i ja wkrótce opuścimy to miejsce. Proszę dać nam tydzień lub dwa na znalezienie nowego lokum. Wymaga tego zwykła ludzka przyzwoitość.

– Do jasnej cholery! Za kogo ty mnie uważasz, kobieto?! – Nieznajomy podniósł głos.

– Nie mam pojęcia, kim jesteś i co sobą reprezentujesz – odparła lodowatym tonem. – Nic mnie to nie obchodzi, ale raz jeszcze podkreślam, że nie jestem na sprzedaż.

– Na miłość boską! Kto twierdzi inaczej?! – krzyknął zniecierpliwiony. – Do diabła, co z moją głową? Czemu tak boli?

– Skutek napaści. Rana jest poważna – wyjaśniła Ellie.

– Nie wiem, co mówił o mnie dziedzic, ale jestem uczciwą kobietą, więc nie sprzedam się ani jemu, ani żadnemu innemu mężczyźnie bez względu na to, jak ubogo przyjdzie mi żyć – odparła drżącym głosem.

W sypialni zapadła cisza. Wiatr szarpał mansardowe okna, szyby drżały. Ellie usiadła na stołku, obronnym gestem zacisnęła wokół siebie szal i buntowniczo popatrzyła na mężczyznę. Nie miała pojęcia, do czego będzie zmuszona, żeby zapewnić bezpieczeństwo Amy, lecz tak daleko jeszcze się nie posunęła. Przynajmniej na razie.

Patrzył na nią z kamienną twarzą.

– Nie wiem, o co chodzi w tej rozmowie – odezwał się w końcu. – Sądzę, że ten cios... Ty mnie tak urządziłaś?

Pokręciła głową.

– Co za ulga – mruknął ironicznie. – Napastnik miał ciężką rękę. Nie mogę zebrać myśli i naprawdę nie wiem, o czym mówisz. Czuję się, jakby

ktoś rozłupał mi głowę siekierą. – Wstał i zrobił krok, lecz nagle zachwiał się i pobrał.

Bez zastanowienia podbiegła, żeby mu pomóc.

– Usiądź i wsuń głowę między kolana. – Delikatnie popchnęła go na posłanie. – Zaraz oprzytomniejesz.

Po chwili odzyskał siły na tyle, że zdołał się położyć, wciąż był jednak blady jak chusta. Ellie otuliła go kocem. Nie ma mowy, żeby teraz odszedł. Mniejsza z tym, czy kupił dom i czy widzi w niej swoją kochankę. Nie mogła w taką pogodę wypędzić chorego człowieka, postanowiła jednak za-
wiadomić jego rodzinę.

– Kim jesteś? – wypytywała, poprawiając mu poduszkę.

– Jak się nazywasz?

Gapił się na nią bezmyślnie, a potem zmrużył oczy.

– Ty mi powiedz – odparł z ociąganiem. – Przecież mówiłem, że nie mogę zebrać myśli.

– Nie mów głupstw. Kim jesteś? – Pochyliła się nad nim, czekając niecierpliwie na odpowiedź.

Wpatrywał się w nią niebieskimi oczyma, które odcinały się wyraźnie od chorobliwej bladości. Długo nie odrywał od niej wzroku, a potem oznajmił:

– Jestem twoim mężem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rozzłoszczona Ellie energicznie mieszała owsiankę. Niesłychane! Co za tupet! Jestem twoim mężem... Jego własne słowa! Jak mógł wygadywać takie bzdury, i to do niej? Był taki pewny swego, wręcz zaskoczony, gdy zadała mu pytanie. Potem osłabł i leżał nieruchomo, zbyt wyczerpany, żeby mówić.

Napełniła owsianką dwie miseczki i jedną z nich postawiła przed Amy.

– A cukier? – spytała z nadzieją dziewczynka.

– Przykro mi, kochanie, ale się skończył. – Ellie dołała mleka do miseczki i obserwowała, jak córeczka miesza je z owsianką, tworząc esyfloresy. Dawniej jadły na srebrze i miały do wyboru mnóstwo pyszności.

Sięgnęła po drugą miseczkę.

– Zaniosę śniadanie choremu. – Wzięła głęboki oddech. On jej mężem? Też coś!

Nie spał, gdy weszła. Posepnie spojrział na nią niebieskimi oczyma.

– Jak głowa? – spytała rzeczowo. Skrzywił się w milczeniu, więc dodała: – Przyniosłam ci owsiankę. Możesz usiąść? – Nie podeszła, żeby mu pomóc. Miała go dosyć. Wystarczy, że przedtem całkiem wytracił ją z równowagi.

Podciągnął się wolno i usiadł. Patrzyła na zaciśnięte z bólu usta. Nie odezwała się, ale odstawiła miskę i pomogła mu wysoko ułożyć poduszki. Starła się zachować obojętność i spokój, lecz gdy raz i drugi dotknęła mimowolnie jego pleców oraz ciepłego, nagiego torsu, poczuła żar w całym ciele.

Ten diabeł dobrze wiedział, co się dzieje! Rzucił jej domyślne spojrzenie. Jak śmiał nadal ją zawstydząć? Chwyła koc i okryła nim gołe plecy i barki. Podała choremu miskę i łyżkę.

– Jedz.

– Tak jest, pani Carmichael – odparł z pokorą, wyraźnie skruszony.

Zerknęła na niego podejrzliwie i ponownie napotkała taksujące spojrzenie niebieskich oczu. Spiorunowała go wzrokiem i natychmiast wzięła się do sprzątan.

– Śliczna jesteś, gdy się złościś – powiedział niskim, głębokim głosem, a kiedy prychnęła z furją, zaczął powoli jeść.

Gdy wróciła na górę, żeby zabrać puste naczynie, przeszła jej irytacja, a pojawiła się ciekawość. W jego zachowaniu nie było odrobiny sensu. Dlaczego próbował ją okłamać, skoro była ostatnią osobą na świecie gotową uwierzyć w jego słowa? Teraz się z nią droczył, ale kiedy podawał się za jej męża, mówił całkiem poważnie. Dziwna sprawa. Ellie postanowiła zapytać go wprost.

– Jak się nazywasz? Teraz nie próbuj mnie zwodzić. Mów prawdę. – Wzięła pustą miskę i przyglądała mu się uważnie.

Długo milczał.

– Nie wiem – oznajmił w końcu bez ogródek.

Zmierzyła go wzrokiem i nabrała pewności, że wyznanie jest szczere.

– Mam rozumieć, że nie pamiętasz, kim jesteś.

– Zgadza się.

Usiadła na brzegu posłania, nagle zapominając, że miała się od niego trzymać z daleka. Słyszała o amnezji, lecz do tej pory nie spotkała nikogo cierpiącego na tę przypadłość.

– Nie przypominasz sobie żadnych szczegółów dotyczących twojej osoby?

– Nie. Przez cały ranek na próżno usiłowałem coś odtworzyć, ale trudno mi się skupić. Nie znam swojego imienia, nie pamiętam rodziny, nie wiem, jak zarabiam na życie. Nie umiem nawet powiedzieć, jak się tu dostałem. – Uśmiechnął się przepaszająco. – Będziesz musiała wszystko mi opowiedzieć.

– Ale ja nic nie wiem!

Pogłaskał jej kolano, więc natychmiast odskoczyła.

– Nie chodzi o napad, tylko o całą resztę: imię, nazwisko i tak dalej.

– Skoro zapomniałeś wszystko, dlaczego twierdziłeś, że jesteś moim mężem?

Zmarszczył brwi, słysząc w jej głosie oskarżycielski ton.

– Czyżbym nim nie był? – spytał żartobliwie.

– Doskonale wiesz, że nic nas nie łączy.

– Nie mówisz serio! – Był wyraźnie zdumiony. – A ja myślałem...

Ellie pokręciła głową.

Przez chwilę zastanawiał się nad tym i jeszcze bardziej spochmurniał.

– Amy jest moją córką...

– Nieprawda! – Z oburzenia aż podskoczyła. – Powiedziałam ci przed chwilą, że nie jesteśmy małżeństwem. Jak śmiesz twierdzić...

– W takim razie dlaczego mówi do mnie: tatusiu?

– Mam rozumieć... Aha. – Ellie znów usiadła na łóżku. – To wiele tłumaczy. – Odwróciła się do niego i dodała z ociąganiem: – Ojciec Amy czyli mój mąż, Hartley Carmichael, zmarł przed rokiem. Była malutka, ledwie go pamięta.

– To jednak nie wyjaśnia, dlaczego spaliśmy w jednym... Wiedziała, do czego zmierzał, więc przerwała mu w pół słowa:

– Po raz pierwszy w życiu zobaczyłam cię, kiedy przed dwoma dniami zapukałeś do moich drzwi, zalany krwią i zmarznięty na kość.

– Jak to?

Podniosła się z łóżka i oficjalnym tonem wytłumaczyła, jakie powody skłoniły ją do skandalicznego uchybienia konwenansom.

Obawiała się, że nie da wiary jej wyjaśnieniom, ale ciągnęła opowieść, unikając jego wzroku.

– Jesteś jedynym mężczyzną, który spędził noc w moim łóżku, rzecz jasna poza moim zmarłym mężem.

Nie była w stanie przebywać dłużej w tym pokoju ani znosić swidrującego spojrzenia niebieskich oczu. Chwyła miseczkę i pobiegła na dół.

Odprowadził ją wzrokiem. Głowa mu pękała, umysł był zmacony. Nieznajomi? Dwoje obcych ludzi? W takim razie dlaczego tak swobodnie czuł się w jej towarzystwie? Czemu zdawało mu się, że należą do siebie? Nie sprawiała wrażenia obcej. Dziś rano w łóżku czuł, że postępuje właściwie, jakby miał prawo pieścić ją i przywozić na skraj słodkiego zmysłowego zapomnienia.

Pytania bez odpowiedzi kłębiły mu się w głowie jak wściekle osy. Do diabła, jak mi na imię? Miał to na końcu języka, w zasięgu ręki, ale gdy chciał pochwycić zwodniczą myśl, umykała. Wyliczał imiona, łudząc się, że trafi na właściwe, dozna olśnienia i wszystko sobie przypomni. Abraham, Allan, Adam. To ostatnie brzmi nieźle. Może był Adamem? Wypowiedział na głos imię. Znajome, ale cudze.

Bruce, David, Daniel? Biblijny Daniel w jaskini lwów? Nagle poweselał, ostrożnie układając się na pościeli. Jego Ellie przypominała młodą lwicę, gdy wpadała w złość. Nie ma co, wyprowadził ją z równowagi. Edward, Gilbert, James. Otulił się kocem, poczuł zapach Ellie i wciągnął go w nozdrza, czując przyjemne podniecenie. Walter, William. Zapadł w sen.

– Dzień dobry, tatusiu. – Cichy głosik wyrwał go z drzemki. Uniósł powieki i spojrzał w ogromne niebieskie oczy obserwujące go z powagą nad sfatygowanym pudłem po serze.

– Witaj, Amy. – Usiadł na łóżku i wysoko podciągnął koc.

– Głowa bardzo ci dokucza?

Nieznosne cierpienie ustało, przechodząc w tępy ból.

– Nie, czuję się o wiele lepiej.

– Mama powiedziała, że nie wiesz, kim jesteś.

– To prawda. Nawet swojego imienia nie mogę sobie przypomnieć. Domyślam się, że ty go nie znasz, prawda? A może jednak?

Znieruchomiał, gdy Amy niespodziewanie kiwnęła głową. Czyżby Ellie kłamała? No, tak, miał wrażenie, że coś ukrywa.

Dziewczynka ostrożnie postawiła na łóżku pudełko, a następnie po turecku usiadła na pościeli i spojrzała na niego z powagą.

– Myślę, że nazywasz się... – Zerknęła na ciemny zarost, popatrzyła na barki i ramiona. Nie miał pojęcia, dlaczego tak mu się przygląda.

– Na imię ci... – Pochyliła się nagle, dotknęła jego policzka i zachichotała. Wróciła na swoje miejsce, zerknęła chytrze i oznajmiła. – Nazywasz się... pan Bear.

– Bear? – Zmarszczył brwi. – To moje nazwisko?

– Nie, ale pasuje do ciebie, bo jesteś wielki, zarośnięty i kudłaty jak prawdziwy niedźwiedź. Nawet na buzi masz włoski. – Zachichotała radośnie.

Wybuchnął śmiechem, bo zgrabnie to sobie wymyśliła. W oczach tej dziewczuszki wyglądał jak kosmaty niedźwiedź. Potarł dłonią szczękę. Chyba miała rację. Trzeba się ogolić.

– Dlaczego przedtem nazwałaś mnie tatusiem?

– Mama powiedziała, że nie powinnam. – Amy z obawą popatrzyła na drzwi. – Nie naskarżysz, prawda?

– Ani mi to w głowie.

Zaczął się znowu zastanawiać, co śliczna mamusia chce przed nim ukryć.

Amy natychmiast się rozpromieniła, więc dodał roztropnie:

– Jeśli mama nie pozwala ci nazywać mnie tatą, powinnaś jej posłuchać. Dla ciebie będę panem Bearem. – Lepsze to niż zupełna bezimiennosc.

– Dobrze. Podoba mi się ta umowa. A ja będę dla ciebie księżniczką Amy. Lubisz lalki? Mam nadzieję, że ich nie zjesz?

Bez oporu dał się wciągnąć do zabawy. Wolał słuchać zwierzeń Amy, niż zachodzić w głowę, kim jest i czym się zajmuje, daremnie szukając odpowiedzi na pytania. Takie rozważania pogarszały tylko jego stan.

– Ależ skąd! – zapewnił. – My, niedźwiedzie, nie mamy zwyczaju chrupać lalek.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Ale moje lale mogą wam smakować, bo są inne niż wszystkie. Naprawdę pyszne.

Westchnął ciężko, udając rozczarowanie.

– Przejrzałaś mnie, księżniczko Amy. Przysięgam uroczyście, że nie pożrę twoich niezwykłych lał.

– Zgoda. – Przysunęła się bliżej, postawiła mu na kolanach stare pudełko i pokazała zabawki.

Miał przed sobą prowizoryczny domek dla lalek. Wszystkie sprzęty niezdarnie wykonane dziecięcymi rączkami nosiły ślady starannych poprawek mamy. Laleczki zrobione były z żołądzi, a ich kołyski oraz reszta maleńkich sprzętów z żołądziowych czapeczek oraz łupinek włoskich orzechów.

Z uśmiechem pomyślał, że prawdziwe niedźwiedzie naprawdę mogłyby tu łasować. Jaka miła dziewczynka. Błyszczące, niebieskie oczy miały prawie ten sam kolor, co jego tęczęwki. Bardzo niepokojąca myśl. Miał nadzieję, że Ellie nie kłamała w kwestii ojcostwa. Gdyby spłodził śliczną córeczkę, a potem zostawił ją na łasce losu, bez nazwiska i środków do życia, nigdy by sobie tego nie darował. Wystarczyło rozejrzeć się wokół, aby dojść do wniosku, że cierpią biedę.

Wszystkie jego wątpliwości sprowadzały się do jednej: kim, u diaska, jest? I czy ma żonę?

– Cios był tak silny, że spowodował amnezję – tłumaczyła Ellie jedynemu człowiekowi, któremu mogła zaufać. Miała pewność, że pastor nie pobiegnie do dziedzica z wieściami o jej niespodziewanym gościu.

– Ależ to zgroza! – Duchowny z oburzenia nie mógł usiedzieć na krześle i chodził z kąta w kąt. – Ta banda złodziei z dnia na dzień poczyną sobie coraz śmielej, a dziedzic siedzi z założonymi rękami. Powiem więcej: jest mu to najzupełniej obojętne. Powinien natychmiast zamknąć karczmę. To pewne, że Pod Aniołem zbierają się najgorsze męty. Czy ranny potrafiłby wskazać sprawców napadu?

– Nie sędę. Nie pamięta nawet swego imienia, więc tym bardziej nie wie, co się z nim stało.

– Znalazła pani przy nim jakieś przedmioty ułatwiające identyfikację?

– Nie. Rabusie zabrali mu prawie wszystko, nawet płaszcz i buty. Byłam ciekawa, czy dotarli do pana informacje na temat czyjegoś zaginięcia. A nuż go szukają?

– Nie. W tej sprawie nikt na razie nie przyszedł na plebanię. Czy... ranny nie sprawia... kłopotów?

– Ależ skąd! Zachowuje się jak dżentelmen. Wyjąwszy śmiałe pieszczoty, na które pozwolił sobie dziś

rano, pomyślała, walcząc z rumieńcem. Pastor nie miał pojęcia, jak skromnie urządzone jest domki, zadowolili się więc tym zapewnieniem.

Rozejrzył się i zmarszczył brwi.

– Gdzie panienka Amy?

– Została w domu. Jest okropnie zimno, a niedawno była przeziębiona. Ledwie wydobrzała. Wysłałam tylko na kilka minut.

– Zostawiła ją pani samą z obcym człowiekiem? – spytał z niedowierzaniem pastor.

– Nie sędę... Wydaje mi się, że nie byłby w stanie skrzywdzić Amy... albo mnie.

– Zapewne nie ma powodu do obaw – uspokajał bez przekonania pastor. – Gdyby ten człowiek wydawał się podejrzany, Amy byłaby tutaj. Wycucie rzadko panią zawodzi.

Mimo pocieszających słów ogarnięta wątpliwościami Ellie coraz bardziej się denerwowała.

– Widzę, że ogarnia panią niepokój. – Pastor kiwnął głową. – Niech się pani zda na mnie. Jeżeli w okolicy szukają zaginionego, wkrótce o tym usłyszymy. Proszę wrócić do domu i dziecka, moja droga.

– Dziękuję. Tak, muszę iść. Jestem bardzo wdzięczna za pożyczenie tych rzeczy, pastorze. – Chwyliła niewielkie zawiniątko. – Wkrótce je oddam.

Ellie biegła co sił w nogach, a jej strach rósł z każdą minutą. Jak mogła przedłożyć swoje... odczucia nad zdrowy rozsądek? Zostawiła Amy samą z powodu brzydkiej pogody. Wzięła za dobrą monetę zapewnienie tamtego człowieka, że ma w głowie pustkę. Tylko dlatego, że go polubiła, i to aż za bardzo, postanowiła mu zaufać. A jeśli to łotr spod ciemnej gwiazdy?

Ostatkiem sił dopadła drzwi i otworzyła je szeroko. Na dole nikogo. Ani śladu Amy. Z piętra dobiegała rozmowa, ale nie potrafiła rozróżnić słów. Nagle usłyszała cienki, niespokojny głosik.

– Nie, nie! Przestań! – krzyczała Amy.

Ellie popędziła na górę, przeskakując po dwa stopnie.

Omali nie potknęła się o własną spódnice. Wpadła do sypialni i oniemiała. Dysząc ciężko, stała na progu, wpatrzona w osobliwą scenę, która ukazała się jej oczom.

Rzekomy morderca, z którym lekkomyślnie zostawiła córkę, siedział na łóżku jak przedtem. Najwyraźniej poszedł po rozum do głowy, znalazł w kufrze swoją koszulę i, dziękować Bogu, włożył ją, żeby nie świecić golizną. Piękny, muskularny tors został okryty nie tylko koszulą, lecz także szalem Ellie. Mężczyzna miał na głowie jej najlepszy czepek włożony na bakier, ze wstążkami nieporadnie zawiązanymi pod brodą pokrytą dwudniowym zarostem. Jego przedramiona stały się siedziskiem dla żółodziowych lalek. Na kocu rozpostarta była piknikowa serweta. Stał na

niej miniaturowy serwis do herbaty z żółdziowych czapeczek, wypełnionych różnościami, które udawały jedzenie i picie.

Zakłopotany mężczyzna spojrzął Ellie w oczy i mrugnął do niej z łobuzerskim uśmiechem.

– Oj, mamó, pan Bear się wierci i psuje mi piknik dla lalek. No, popatrz! – Amy wymownym gestem wskazała kilka przewróconych czapeczek. – Brzydki pan Bear! – skarciła surowo towarzysza zabaw.

– Przepraszam, księżniczko Amy, ale uprzedzałem cię, że niedźwiedzie są wielkie i niezdarne, więc lepiej ich nie zapraszać na piknik dla dam. Postawiłaś na swoim, kazałaś mi grać elegancką panią, no i proszę: wszystko zepsułem – tłumaczył się pokornie człowiek, którego Ellie podejrzewała o mordercze skłonności.

Zdruzgotana wybuchnęła płaczem. Mężczyzna oraz Amy natychmiast umilkli, okropnie wystraszeni.

– Mamó, co ci jest? Czy coś się stało? – Dziewczynka zeskoczyła z łóżka, podbiegła i pociągnęła ją za spódnice.

Ellie opadła na najbliższy stół, przytuliła córkę i kołysała ją w objęciach, łkając rozpaczliwie. Nie była w stanie powstrzymać szlochu, choć wiedziała, że przez wzgląd na Amy musi być silna. Pierwszy raz w życiu tak się rozplakała, i to ją przerażało.

Słyszała, jak mężczyzna wstaje z łóżka i podchodzi bliżej. Chyba stanął za plecami i niezdarnie poklepał jej ramię, ale nie była tego pewna. Nagle wziął na ręce i ją, i Amy, wrócił do łóżka, posadził je na swoich kolanach i przytulił do piersi. Ellie próbowała się wyrwać, lecz robiła to bez przekonania. Coś w niej pękło i zaniechała oporu. Przyłgnęła do niego, szukając pociechy. Nikt jej dotąd tak nie obejmował, rozplakała się więc jeszcze żałośniej.

Mężczyzna nie zadawał pytań, tylko kołysał je, tuląc policzek do ciemnych włosów. Mamrotał uspokajająco. Amy, która na widok płaczącej mamy także się rozszlochała, szybko przestała wylewać łzy. Ellie słyszała, jak nieznajomy radzi szeptem, żeby pobiegła na dół i starannie umyła buzię. Tłumaczył, że mama jest bardzo zmęczona, lecz wkrótce dojdzie do siebie i znów będzie wesola. Dziewczynka wysunęła się z objęć matki. Przez chwilę obserwowała ją z niepokojem i pogłaskała po rękę.

Ellie zdobyła się na uśmiech, który miał utwierdzić córkę w przekonaniu, że wszystko będzie dobrze. Daremnie próbowała zapanować nad burzą uczuć. Nie mogła wykrztusić słowa. Oddech był urywany, miała czkawkę i była okropnie zasmarkana. Łkanie z wolna cichło. Koniec gwałtownego wybuchu. Z korytarza dobiegły ją kroki zbiegającej po schodach Amy.

Po wyczerpującym płaczu Ellie całkiem opadła z sił. Czowała się wyprana z życiowej energii i... okropnie brzydka.

– Przepraszam za tę scenę – odezwała się ponuro. – Sama nie wiem, co mnie napadło.

– Cicho. Mniejsza z tym. – Nadal trzymał ją w ramionach, dodając otuchy. Wsunął za ucho wilgotny lok.

– Zapewniam, że nie jestem płaksą.

– Wiem – przytaknął niskim, łagodnym głosem.

– Po prostu... nagle wydało mi się... – Jak mu wyznać, co jej chodziło po głowie? Natychmiast uzna ją za wariatkę, która powinna trafić do przytułku w Bedlam.

– Po raz pierwszy w życiu ryczałam jak bóbr. Nawet po śmierci męża nie byłam taka załamana.

– W takim razie miałaś prawo trochę popłakać. Przestań się tym przejmować – tłumaczył rzeczowo. – Wygląda na to, że byłaś u kresu wytrzymałości. Nie mogłaś dłużej tłamsić w sobie tego wszystkiego, no i wybuchło. Tak bywa. Czasami trzeba sobie pofolgować.

Wzruszyła ramionami, jakby nie chciała przyjąć do wiadomości jego słów.

– Kobiety płaczą – ciągnął – a mężczyźni zwykle biją się albo... – Po jego głosie poznała, że się uśmiechnął. – Zamykają się w sypialni, ale nie sami. Widziałem jednak i mężczyzn szlochających jak ty, bo ich brzemię okazało się zbyt ciężkie. Wierz mi, to żaden wstyd.

Przez chwilę zastanawiała się nad jego słowami.

– A ty płakałeś?

Zapadło kłopotliwe milczenie. Czują, że posmutniał. W końcu bezradnie pokręcił głową.

– Do diaska, chyba nie. Skąd mam wiedzieć? Nie pamiętam. A już myślałem, że wracają wspomnienia. Okropne uczucie. Mam wrażenie, że cała moja przeszłość jest w zasięgu ręki, jakbym widział ją kątem oka, ale gdy odwracam głowę, żeby spojrzeć, od razu znika.

– Pamięć wróci stopniowo, jestem tego pewna. – Dotknęła jego dłoni.

– Oby tak było. A teraz wykrztuś nareszcie, dlaczego byłaś taka przerażona.

– O czym ty mówisz?

– Nie próbuj mnie zwodzić – ostrzegł, sadzając Ellie tak, żeby widzieć jej twarz. – Mów szczerze. Wszystko zapomniałem, ale nie jestem bezużyteczny i w miarę moich sił ci pomogę. Czy ktoś próbował cię skrzywdzić? – zapytał stroskanym głosem.

Ellie nie mogła zdobyć się na to, żeby wyznać, jakie podejrzenia zrodziły się w jej głowie, kiedy była u pastora. Spojrzała w błękitne oczy, szukając odpowiednich słów, żeby wyjaśnić...

– Chodzi o mnie, prawda? – spytał cicho. – Sprawiam kłopot.

Milczała, ale wiedział, że ma rację. Wypuścił ją z objęć i natychmiast poczuła chłód. Ostrożnie wziął ją na ręce, zdjął ze swoich kolan i posadził na posłaniu.

– Nie, nie – zaprzeczyła pospiesznie. – Tyle jest trudności i zgryzoty, ale nie będę ciebie nimi obciążać, więc...

– Powiedz mi tylko... Ja... muszę wiedzieć – przerwał lekko schrypniętym głosem. – Naprawdę jesteście sobie obcy czy znamy się? Czy masz powody, żeby się mnie bać?

Milczała, więc sięgnął pod materac i wyciągnął ciężką patelnię, którą wsunęła tam pierwszej nocy.

Zaczerwieniła się i nie wiedziała, gdzie oczy podziać.

– Znalazłem ją dziś rano, kiedy się ubrałaś. To na mnie, prawda? Byłaś w strachu, że nocą rzucę się na ciebie.

Zawstydzona kiwnęła głową.

– Z mojego powodu biegłaś dzisiaj do domu co sił w nogach. Bałaś się o Amy, prawda? Nieopatrznie zostawiłaś ją samą z obcym człowiekiem. Kiedy zobaczyłaś, że jest cała i zdrowa, tak ci ulżyło, że wybuchnęłaś płaczem.

Zgnębiona Ellie milczała uparcie. Zacisnął dłonie w pięści, bo w ten sposób potwierdziła jego domysły.

– Nie mogę cię za to winić. Oboje nie wiemy, kim jestem i jak mogę się zachować. Nie sądzę, żebym potrafił skrzywdzić dziecko, ale dopóki

pamięć mi nie wróci, nie ma pewności, co ze mnie za człowiek. – W jego głosie słyszała wyraźnie ton bezradności i rozpacz.

Przyznała mu rację. Intuicja podpowiadała, że jest z gruntu dobry, ale to jedynie domysły.

– Chyba pogorszyłem sprawę, bez pytania biorąc cię w ramiona – dodał z goryczą. – Nie miałem pojęcia, jak ci pomóc. Pomyślałem, że w moich objęciach... Teraz rozumiem, że działałem pochopnie.

Chciała zaprzeczyć, ale milczała, ponieważ nie przywykła do zwierzeń. Jak mu wyjaśnić, że przez całe życie musiała być silna i tylko w jego ramionach mogła sobie pozwolić na krótką chwilę słabości. To krzepiące, że mężczyzna twardy jak skała pocieszał ją czule i wielbił, choć miała tyle wad. Nie odważyła się jednak do tego przyznać, bo wielokrotnie przekonała się, że mężczyźni skwapliwie wykorzystują kobiecą słabość, nie ponosząc konsekwencji. Nie mogła zaufać człowiekowi, który był zupełnie obcy.

– Jeśli chodzi o dzisiejszy ranek... Bardzo przepraszam, że w łóżku...

Zaczerwieniła się i natychmiast wstała.

– Nie ma za co – przerwała zdławionym głosem. – Oboje byliśmy na wpół rozbudzeni. Dlaczego masz czuć się winny z powodu... swojego uczynku, skoro nie miałeś pojęcia...

– Przeciwnie, miałem – zaprzeczył gwałtownie. – Doskonale wiedziałem, do czego zmierzam. Lojalnie uprzedzam, droga pani Carmichael, że dopóki trwa amnezja, jestem niegroźny, lecz wszystko się zmieni, gdy pamięć mi wróci. Jeśli odzyskam świadomość, kim jestem i dowiem się, czy mam żonę, wówczas...

Czekała bez słowa, aż dokończy zdanie. Długo milczał, popatrzyła więc na niego z obawą.

Uśmiechnął się chełpliwie, obrzucił jej władczym, zaborczym spojrzeniem i dodał z niezmałą pewnością:

– Jeśli okaże się, że nie jestem żonaty, ostrzegam, że będziesz moja. Wezmę cię nagą do łóżka i będę z tobą dokazywał, jak poprzednio, a nawet bardziej.

Jego słowa zabrzmiały niczym uroczysta obietnica. Ellie spurpurowiała, ale wyprostowała się z godnością.

– Sądzę, że w tej kwestii również mam coś do powiedzenia, łaskawy panie.

– Podobało ci się...

– Nie masz pojęcia, co mi się podoba, co myślę i czuję! – przerwała ostro. – Nie będziemy ciągnąć tej głupiej rozmowy! Proszę, oto domowe pantofle. Nasz pastor ma stopę mniejszą niż twoja, ale jego kapcie będą na ciebie pasowały. Przyniosłam też brzytwę.

Zrobił smutną minę i dotknął szorstkiego policzka.

– Nie podoba ci się mój zarost? Twoja córka mówi, że jestem kosmaty jak niedźwiedź, ale wydawało mi się, że rano byłaś nim mile...

– Dość! – ucięła Ellie. Podejrzewała, że szkarłatny rumieniec ogarnął całe jej ciało. – Przyniosę ci gorącą wodę. Ogolisz się, a potem zjemy obiad. Będzie gulasz z zająca.

– Cudownie! Od dawna czuję kuszącą woń. – Popatrzył na Ellie z czułością. – W tym domu jest tyle pokus, że człowiek mego pokroju nie ma szans...

Zawiesił głos, ale z jego spojrzenia wyczytała, jakie pokusy miał na myśli. Z pewnością nie chodziło o jedzenie. Odwróciła się i uciekła.

– Mama kazała mi przynieść lusterko – oznajmiła Amy, stając w drzwiach. – Mówi, że będzie ci potrzebne, bo masz się ogolić.

Uśmiechnął się szeroko. Przed chwilą Ellie zajrzała do pokoju, postawiła przy drzwiach dzbanek z gorącą wodą i zniknęła, mamrocząc, że ma huk roboty. Spłoszyła się, bo zdjął koszulę, ale nie mógł przecież golić się w jedynej, którą miał, z obawy, że ją poplamia.

Gdy Amy podała mu lusterko, wziął je z ociąganiem, jakby lękał się spojrzeć na swoje odbicie. Nie miał pewności, czy siebie rozpozna.

Uniósł je wolno i skrzywił się paskudnie. Nic dziwnego, że Ellie mu nie ufała. Niech to diabli, wygląda jak pirat! Brakowało tylko złotego kolczyka i czarnej przepaski na oku. Mocno opalona twarz, śniade ciało... Chyba często wystawiał je na słońce. Niewątpliwie pracował na świeżym powietrzu.

Wiedział, że oczy ma niebieskie, bo Amy z powagą wspomniała mu o tym. Słusznie porównała go do niedźwiedzia. Powinien nie tylko zgolić zarost, lecz także obciąć włosy sterczące spod bandaża na wszystkie strony. Brwi miał grube, krzaczaste i czarne jak smoła. Nos był długi... Zerknął na siebie z profilu. No, tak, nieco krzywy, zapewne kiedyś złamany. Na skórze liczne drobne blizny i mnóstwo świeżych siniaków. Chyba często się bił.

Niezbyt przyjemny widok dla słabej kobiety zmuszonej opiekować się takim gagatkiem. Każdy rozsądny człowiek zostawiłby go na łasce losu. Samotna kobieta z małym dzieckiem powinna na jego widok uciec, gdzie pieprz rośnie. Sięgnął po gorącą wodę i mydło. Stanowczo trzeba zgolić tę brodę.

– Księżniczko, potrzywasz mi lusterko?

Amy obserwowała go z ciekawością, gdy nakładał pianę i usuwał zarost.

– Lepiej? – zapytał, gdy policzki miał już gładko wygolone.

Pogłaskała go małą rączką.

– Milutko, ale kudełki pana Beara też mi się podobają –odparła po namyśle.

Wybuchnął śmiechem.

– Kosmate niedźwiedzie nie pasują do małych domków. Teraz chciałbym się umyć, więc biegnij na dół i pomóż mamie, księżniczko. Zaraz zejde.

Ellie z wrażenia zrobiło się sucho w ustach. Wydał się jej... całkiem odmieniony. Zgolił dwudniowy zarost, odwinął bandaż, zmoczył włosy i starannie zaczesał je do tyłu. Gładka, śniada skóra świadczyła o doskonałym zdrowiu, a oczy lśniły zawadiacko. Biała koszula kontrastowała z ciemną opalenizną; rękawy podwinięte były do łokci. Poły wetknął za pasek spodni, trochę za luźnych, ale porządnych.

– Siadaj. Nakryłam do stołu. – Gestem wskazała mu miejsce i odeszła, aby zdjąć z ognia rondel z gulaszem.

Nim podeszła do paleniska, ogorzałym ramieniem objął ją w talii, a drugą ręką sięgnął po kilkakrotnie złożoną ścierekę i z jej pomocą szybko zdjął garnek.

– Sama dałabym radę – mruknęła, wysuwając się z niezbyt mocnego uścisku.

– Wiem, ale miałaś przy mnie tyle roboty, że póki tu jestem, będę się starał jak najbardziej cię odciążyć. – Przeniósł rondel i ostrożnie postawił na stole.

Póki tu jestem... Oczywiście, gdy tylko odzyska pamięć, natychmiast wróci do żony i dzieci. Pewnie ma ich z tuzin, uznała ponuro.

Obserwując go, zamyśliła się głęboko. Miał wytworne maniery dżentelmena, a posturę i ciało wskazujące, że wysiłek fizyczny stanowi istotny składnik jego życia. Świetnie radził sobie z domową robotą. Szybko i

sprawnie zdjął garnek z paleniska i na jego miejsce postawił czajnik napęczniony wodą, dokładał do ognia tak, żeby maksymalnie wykorzystać każde polano, nie marnując cennego opału. Ogólnie mówiąc, w ubogim wnętrzu czuł się jak u siebie w domu. Dżentelmen byłby tu całkiem bezradny. Może to lokaj, który nauczył się zachowywać i mówić po pańsku? Nie było w nim jednak służalczej pokory. Wręcz przeciwnie, chwilami wydawał się nazbyt pewny siebie. Robił, co mu się podobało, nie pytając, czy Ellie chce, żeby jej pomagał, czy też nie.

Naprawił obłuzowaną okiennicę. Ciągłe postukiwanie doprowadzało ją do szału, ale zirytowała się, kiedy solidnie przymocował zawiasy, ponieważ ani słowem nie wspomniał, co planuje. Mimo braku płaszcza oraz fatalnej pogody wyszedł na zewnątrz i narąbał drew, a potem ułożył je pod okapem przy drzwiach od podwórka, w miejscu, które znacznie lepiej nadawało się do składowania opału niż poprzednie, wybrane przez nią. Machał siekierą szybko i sprawnie jak prawdziwy drwal. Z zachwytem patrzyła na jego mięśnie prężące się pod cienką koszulą. Przyglądała mu się zachłannie, aż uświadomiła sobie, że ma pilną robotę. Powinna być mu wdzięczna za pomoc. I była, ale...

Gdy tylko przypomni sobie, kim jest i kogo poślubił, wróci do tamtej kobiety mającej pełne prawo do jego pomocy i opieki. I do tuzina dzieci. Jakim prawem stał się tu niezbędny, zachęcając swoim postępowaniem Ellie i Amy, żeby poczuły się niemal jego rodziną? To przecież nieuczciwe.

Po południu Ellie wyjrzała przez okno i zobaczyła Amy, bladą i znieruchomiałą z przerażenia. Wybiegła na podwórko i także zamarła na widok swego gościa spacerującego po stromym dachu. Wymieniał popękane dachówki, jakby mu do głowy nie przyszło, że może skreślić kark. Ścisnęła w dłoniach ścierkę i stała bez ruchu. Poślizgnął się kilkakrotnie, a wtedy ze

strachu serce podchodziło jej do gardła. Zapewne dostrzegł od razu zacieki na poddaszu i uznał za swój obowiązek naprawić dach.

Gdy w końcu zszedł na dół, miała ochotę go udusić. Albo rzucić mu się na szyję i całować do utraty tchu. Rzecz jasna, ani jedno, ani drugie nie wchodziło w grę. Kto jej dał prawo wściekać się na niego lub nagradzać całusami? Ten mężczyzna nie należał do niej i trudno ludzić się, że kiedykolwiek będzie mogła rościć sobie do niego prawa. Nie mogła nawet zrobić mu awantury za tę nieustanną gotowość do pomocy, za to, że śmiertelnie ją wystraszył, a także za to... że go pokochała. Co za drań!

Gdy tryumfalny uśmiech zniknął z jego twarzy, a spojrzenie rozświetlił blask, Ellie zaczęła podejrzewać, że mimo woli wypowiedziała na głos te fatalne słowa. Wpatrywał się w majak urzeczony, a błękitne oczy zdawały się czytać w jej myślach jak w otwartej księdze. Szedł w jej stronę z taką miną, jakby zamierzał wziąć ją w ramiona i całować aż do utraty tchu. Tak się czuła tamtego ranka...

Niemożliwe, niemożliwe! Gdyby przyjęła teraz jego miłość, po nieuchronnym rozstaniu serce pękłoby jej z żalu. Obronnym gestem wyciągnęła drżącą rękę, zmuszając go, żeby zatrzymał się o krok od niej. Oddychał ciężko, pożerając ją wzrokiem. Stali bez ruchu.

– Panie Bear! – dobiegł ich dziecięcy głosik. Udawał, że nie słyszy, i nadal wpatrywał się w Ellie.

– Panie Bear! – Amy szarpała luźną nogawkę jego spodni.

Z wyraźnym trudem odwrócił głowę i spojrzął na dziewczynkę.

– Słucham, księżniczko.

– Nie wolno ci bez pytania wchodzić na dach! Musisz najpierw poprosić mamę o pozwolenie. Tam jest bardzo niebezpiecznie. Mogłeś spaść

i znowu rozbić sobie głowę. Bałam się o ciebie i mamusia też się okropnie wystraszyła.

– Naprawdę, księżniczko? – spytał łagodnie. – W takim razie przepraszam. – Wziął Amy na ręce i przytulił mocno. Ponad jej główką popatrzył na Ellie.

Oczy jej zwilgotniały. Jak poradzić sobie z tym łobuzem? Żadna kobieta mu się nie oprze. Każda straciłaby dla niego głowę. Zapewne ma z pół tuzina kochających żon.

Ellie była wytrącona z równowagi. Przerażała ją nadchodząca noc. Siedzieli przy kominku i zgodnie milczeli. Naprawiała odzież, on strugał patyk. Amy od dawna spała. Ellie także powinna już udać się na spoczynek, lecz odwlekała ten moment, ponieważ była świadoma, że nieuchronnie przyjdzie im znowu dzielić łóżko. Nie mieli wyboru. Wprawdzie przespali razem dwie noce, lecz wtedy był nieprzytomny albo spał jak kamień. Do czasu.

Próbowała zapomnieć, co czuła, gdy wziął ją w ramiona.

Życie jej nie rozpieszczęło. Straciła wszystko, ale się nie załamała. Gdyby pokochała tego mężczyznę, a potem utraciła go bezpowrotnie, to by się nie podźwignęła. Dla Amy i w swoim dobrze pojętym interesie powinna wytrwać przy stanowczym postanowieniu. Po co jej kolejna życiowa klęska? Nie mogła pozwolić, żeby złamał jej serce.

Odchrząknęła nerwowo.

– Panie Bear. – Spodobało jej się przezwisko wymyślone przez Amy.

– Pani Carmicheal? – Uśmiechnął się do niej leniwie, odsłaniając białe zęby. W blasku ognia widziała wyraźnie jego twarz. Tętno miała przyspieszone.

– Kwestia wspólnej sypialni... – zaczęła, starając się mówić konkretnie i rzeczowo, lecz jej głos przypominał słaby pisk.

– Tak? – mruknął zachęcająco.

– Jestem uczciwą, stateczną kobietą – oznajmiła. Kpiąco uniósł brew.

– Naprawdę... – rzuciła, mocno zirytowana.

– Tak, kochanie – odparł. – Nie kwestionuję twojej uczciwości. Mam przed sobą prawdziwy wzór cnót.

– Nie mów do mnie ko...

– Pani Carmicheal... – Uspokajającym gestem wyciągnął do niej rękę.

– Ellie, jesteś bezpieczna. Nie ma mowy, żebym wykorzystał sytuację. Przysięgam na honor dżentelmena, że twoje obawy są nieuzasadnione.

Ellie była zaniepokojona. Co jej po owych przysięgach, skoro nie wiadomo, czy naprawdę jest dżentelmenem? Zresztą mniejsza z tym. Czemu jednak była niespokojna? To jasne. Bała się, że od niej odejdzie. Dlaczego miałby tu zostać, gdy odzyska pamięć? Wątpiła, żeby miał na to ochotę. Czy to możliwe, żeby przystojny mężczyzna w kwiecie wieku, cieszący się doskonałym zdrowiem, postanowił zaszyć się w nędznym domku na prowincji i dzielił życie z ubogą wdową oraz jej córeczką?

– Musimy spać razem – powiedziała łamiącym się głosem – lecz oboje owiniemy się prześcieradłami. Na jednym pościeliu i pod wspólnym przykryciem będziemy jednak od siebie oddzieleni. Zgoda?

Skłonił się drwiąco.

– Naturalnie. Pójdę rozebrać się na górze, a ty zdejmij ubranie tutaj, przy kominku.

Ellie zrobiło się gorąco.

– Bardzo dobrze.

Wyjęła koszulę z wyjątkowo grubej flaneli. Gdy usłyszała nad głową jego kroki, zaczęła rozpinąć suknię– Rozebrała się przy kominku, z obawą zerkając w ciemność za oknem bez żadnej zasłony. Otulona wełnianą chustą, wzięła świecę i wspięła się po schodach. Przystanąła na progu sypialni.

– Owinąłeś się prześcieradłem? – szepnęła. – Zostawiłam ci je na łóżku.

Zamiast odpowiedzi usłyszała radosny chichot, od którego przeszły ją dreszcze.

– Zadałam ci pytanie! – przypomniała i uniosła lichtarz, zerkając do alkowy.

– Tak, kochanie. Pamiętaj, że dałem słowo. Jestem okręcony szmatami jak egipska mumia. – W nikłym świetle majaczyły niewyraźnie obnażone barki i ramiona. Nie widziała oczu ukrytych w mroku; tylko białe zęby błyskały chwilami. Wcale nie wyglądał jak mumia. Przeciwnie. Miał w sobie mnóstwo wigoru. Był tak czarujący, że uczciwa wdowa w żaden sposób nie mogła przy nim odzyskać spokoju.

Z ociąganiem podeszła do łóżka, usiadła na brzegu pościania, wolno zdjęła pantofle i pończochy. Umyślnie zwlekała. Może zaraz sen go zmorzy?

– Na miłość boską... – mruknął, odrzucił koc, przyciągnął ją do siebie i zmusił, żeby się w końcu położyła. Znieruchomiała, gdy przytulił ją mocno.

– Przestań! Obiecałeś...

– I nie złamię obietnicy! Tak jest dobrze. Nic ci nie grozi, więc przestań marudzić i śpij. Jesteśmy spowici prześcieradłami. Konwenansom stało się zadość, ale nie zgadzam się, żebyś leżała na brzegu pościania

sztywna jak kawał drewna. Takie określenie bardziej pasuje do mnie, ale to cię nie powinno obchodzić.

Ellie przytuliła policzek do chłodnej poduszki. Miał rację. Nie interesują jej męskie przypadłości. Wystarczy, że przez kilka warstw tkaniny czuła, co się z nim dzieje, i z trudem trzymała w ryzach emocje.

– Przepraszam, nie powinienem wygadywać takich rzeczy. Przestań się zadręczać, kochanie, i śpij. Sama wiesz, że przytuleni łatwiej zaśniemy i lepiej wypoczniemy.

Zaufała mu i odprężyła się powoli. Jakie to przyjemne, że tak się o nią troszczy.

Długo leżeli wsłuchani w szum wiatru szarpiącego koronami drzew. W końcu Ellie zasnęła. Nieświadomie szukając ciepła, przysunęła lodowate stopy do jego łydek. Uśmiechnął się w ciemności.

Odwrócona plecami wtuliła się w niego jeszcze bardziej. Wdychał jej zapach. Czuł świeżą i miłą woń skoszonej trawy wędnącej na słońcu i ciastek obficie przyprawionych korzeniami. Miał wrażenie, że sam nią przesiąknął.

Ciągle zadawał sobie pytanie, kim jest. Męczył go stan zawieszenia oraz bezradności uniemożliwiającej podejmowanie ważnych życiowych decyzji. Jak mógł zaplanować przyszłość, skoro przeszłość była czarną dziurą?

Co się z nim stanie, jeśli nie odzyska pamięci? Czy na zawsze pozostanie duchowym kaleką pozbawionym wspomnień? Jak długo będzie mieszkać tu z Ellie? Nie mógł pozostać na jej utrzymaniu ani zatrzymać się dłużej w tym domu. Nic się nie stanie, jeśli spędzi kilka zimowych dni, ale dłuższy pobyt stanowiłby zagrożenie dla reputacji Ellie, która pochlebiała sobie, że prowadzi się nienagannie. Westchnął ciężko, wciągając w nozdrza

delikatny zapach. Nie można pozwolić, żeby ludzie zaczęli ją wytykać palcami. Gdyby straciła dobrą sławę, byłaby niepokieszona. Jak rozwiązać ten problem?

Te pytania dręczyły go, póki nie zasnął.

Kiedy otworzył oczy, Ellie mocno obejmowała go ramionami. Zmięte prześcieradła zwinęły się w okolicach talii, a nocna koszula odsłaniała nogi. Najmniejsze poruszenie oznaczało, że będą się o siebie ocierać w sposób bardzo dla obojga przyjemny, a zarazem wielce niebezpieczny. Ellie spąsowiała, a mężczyzna zacisnął zęby. Odruchowo wsunął dłoń między jej uda, ale przypomniał sobie o wczorajszej obietnicy i natychmiast cofnął rękę.

Próbowała nerwowo obciągnąć koszulę, lecz z każdym poruszeniem sytuacja zmieniała się na gorsze. Uznał, że trzeba działać, nim będzie za późno, więc chwycił ją za ręce i przesunął z dala od niebezpiecznych stref.

– Bez paniki, Ellie. Nic nie szkodzi. Pamiętam, co ci obiecałem. Dzień dobry. – Pocałował ją w usta.

Pamiętał o jej wstydlivosti, toteż całus miał być niewinny i słodki, lecz po chwili zmienił się w zmysłową pieśczoć.

Drugi był jeszcze namiętniejszy.

Przy trzecim zrobiło się niebezpiecznie. Sytuacja wymykała się spod kontroli. Uniósł głowę jak tonący, który wypatruje ratunku, nim pójdzie na dno.

– Do trzech razy sztuka. Ja pasuję – mruknął.

Oczy miała szeroko otwarte i trochę błędne, usta lekko nabrzmiałe od jego pocałunków. Patrzyła tak, jakby chciała mu zajrzeć w głąb duszy. Zastanawiał się, co tam zobaczyła, ale przymknęła powieki, więc nie śmiał pytać.

– Dlaczego? – szepnęła niewyraźnie. Oblizwała się, patrząc z nadzieją na jego usta.

Jęknął rozpaczliwie. Nie rozumiała, ile go kosztuje panowanie nad żądzą. Jeśli ta kusicielka natychmiast nie zniknie mu z oczu, będzie zgubiony.

– Dość całowania – oznajmił jasno i wyraźnie. – Jeśli pozwolę sobie na czwarty pocałunek, moją obietnicę możesz uznać za niebyłą. – Zmarszczyła brwi, jakby zapomniała, o czym mowa, więc przypomniał jej natychmiast. – Przyrzekłem, że nie wykorzystam sytuacji. – Zamilkł na chwilę i dodał kpiąco: – Klnę się na honor dżentelmena, że jeśli w ciągu minuty nie opuścisz łóżka, będziesz odpowiedzialna za wszelkie konsekwencje własnej opieszałości.

Minęło kilka chwil, nim pojęła, o co mu chodzi. Obserwował ją z rozbawieniem, ponieważ bardziej niż on dała się otumanić pożądaniu. Ledwie jednak dotarło do niej znaczenie tamtych słów, natychmiast wygramoliła się z pościeli. Stała boso na podłodze i oddychała jak po wyczerpującym biegu. On również z trudem chwycił powietrze.

– Ja... bardzo przepraszam – mruknęła. Pospiesznie chwyciła ubranie i wybiegła z sypialni.

Po chwili stanęła na progu, tuląc je do piersi. Wydawała się zakłopotana.

– Wielka szkoda, że nie możemy... No, wiesz. – Spłonęła rumieńcem. – Przepraszam. – Odwróciła się do niego plecami i dodała stłumionym głosem: – To było najmilsze przebudzenie w całym moim życiu – wyznała i umknęła na dół.

Opadł na posłanie, umęczony niezaspokojoną żądzą, i raz po raz powtarzał sobie jej wyznanie. Najmilsze przebudzenie w całym życiu... Uczciwa wdowa, prawdziwy wzór cnót!

Musiała długo zbierać siły, żeby coś takiego powiedzieć, ale nie zabrakło jej odwagi. Zachwycił się jej determinacją i wstydliwą prawością. Z podziwu dla tych zaletomal nie pobiegł na dół, żeby ją zaciągnąć do łóżka.

Gdy nieco ochłonał, przyszło mu na myśl, że nie od rzeczy byłoby wypchać słomą jutowy worek i od dziś spać na podłodze przed kominkiem. Po namyśle uznał, że nie ma ochoty dłużej udawać dżentelmena. Czy to ważne, kim jest i jak się nazywa? Postanowił spełnić życzenie Ellie.

Od dziś będzie należeć do niego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ellie wymiotła wczorajszy popiół oraz węgielki i zaczęła rozpalać ogień. Wspominała nadzwyczaj przyjemne odczucia, których niedawno doświadczyła. Zarumieniła się, kiedy tylko pomyślała, gdzie nieznajomy dotykał jej, wzbudzając tyle doznań. Po raz pierwszy w życiu czuła się tak cudownie...

Drobne szczapki pozostałe z rąbanych przez niego polan zajęły się i lekko dymiły. Ostrożnie rozdmuchwała iskry, aż płomyki zaczęły lizać drewno. Obserwowała czerwone języki wokół trawionych żarem polan. Eksplozja ciepła i światła, a potem szary popiół. Czy z nią byłoby podobnie, gdyby mu uległa? Chwila euforii, a potem lata pretensji i żalu? A może udałoby się zachować ciepło i blask jak w piecu, gdy dorzuci się węgla?

Napełniła wodą wielki okopcony czajnik i postawiła na piecu. Gość w każdej chwili mógł zejść na dół, odświeżyła się więc pośpiesznie, używając mydła i zimnej wody. Stała przy ogniu i włożyła ubranie. Czajnik wkrótce zaczął kipieć i zabrała się do gotowania owsianki. Mieszała ją z roztargnieniem, przywołując doznania towarzyszące przebudzeniu w ramionach nieznajomego.

Z zamyślenia wyrwało ją natarczywe pukanie do drzwi. Wzdrygnęła się. Kto przychodzi o tej porze? Odruchowo popatrzyła na zajęcze skórki suszące się na haczyku przy drzwiach. Ależ tak! Ned przyniósł mleko. Uśmiechnęła się szeroko, otworzyła drzwi... i osłupiała.

– Dzie... Dziedzic Hammet.

Wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna ubrany w strój odpowiedni na londyński spacer, a nie na przejażdżkę po wiejskich okolicach hrabstwa

Northumberland minął Ellie i wpadł do środka, obrzucając ją taksującym spojrzeniem.

Spochmurniała, zbierając siły.

– Czemu zawdzięczam tę niespodziewaną wizytę?

– Masz tu gacha, paniusiu? – Dziedzic rozejrzał się po niewielkiej izbie.

– Skąd to przypuszczenie? – Oby tylko z góry nie dobiegł odgłos kroków.

Intruz zwrócił ku niej poczerwieniałą ze złości twarz. Biła od niego woń kosztownej pomady do włosów oraz przepoconej bielizny.

– Wczoraj na dachu widziano mężczyznę. – Hammet, podobnie jak zmarły mąż Ellie, cenił modny strój, lecz gardził kąpielą.

Odwróciła się, żeby ukryć lęk i odrazę.

– Owszem, wczoraj był tu pewien człowiek. Wezwałam go, żeby naprawił ciekący dach.

– Do diabła! To mój dom! Ja decyduję, czy dach ma być naprawiony, czy nie. Przygruchałaś sobie kochanka? – Z wściekłości zrobił się czerwony jak burak. – Jesteś zbyt dumna, żeby poświęcić trochę czasu mnie, swojemu dobroczyńcy, który zapewnił ci dach nad głową, ale nie protestujesz, kiedy śmierzący parobek wkłada ci łapy pod spódnice.

– Jest pan odrażający!

– Kto to był? Chcę znać jego nazwisko!

– Nie mam pojęcia, jak się nazywa. – Ellie odwróciła się z irytacją. – Nic o nim nie wiem. Naprawił dach i dostał za to obiad. Od miesiący powtarzałam panu, że trzeba wymienić potłuczone dachówki.

– Odmówiłaś wypełnienia swoich powinności. Zawarliśmy umowę. – Małymi oczkami przyglądał jej się zaborczo i zuchwale.

Ellie wzdrygnęła się, ale udawała, że nie wie, o co mu chodzi.

– Nie było i nie będzie żadnej umowy. Płacę czynsz i koniec.

– Też coś! Żałosna suma!

– Podał ją pan w czasie pogrzebu Harta. Wtedy nie miałam pojęcia, że jest wyjątkowo niska, a potem sądziłam, że obniżył pan czynsz przez wzgląd na mojego męża, a swego przyjaciela. Powinnam domyślić się, o co chodzi – dodała z goryczą i podeszła do pieca, żeby pomieszać owsiankę.

– Istotnie. Sama wiesz: nic za nic – mruknął dziedzic. Ellie odskoczyła ma widok dwu wielkich, mięsistych łap szukających jej piersi.

– Ręce przy sobie! – krzyknęła, z całej siły uderzając Hammeta łokciem w brzuch. Jęknął i puścił ją. Odepchnięty z całej siły, zatoczył się w tył i uderzył o półkę.

Ellie podbiegła do drzwi i otworzyła je szeroko.

– Nie jest pan tu mile widziany. Oświadczam po raz setny: nie będę pańską kochanką, a nawet gdybym zaczęła objawiać tego rodzaju skłonność, z pewnością nie wybrałabym pana.

– Ty mała złośnico! – wysapał Hammet, pocierając obolałą głowę. – Zapłacisz mi za to. Pożałujesz tych słów. – Ponownie zmierzył ją taksującym spojrzeniem. – Jeszcze z tobą nie skończyłem. Nie wyjdę stąd, póki nie dostanę tego, czego chcę. Dziś rano miałem sposobność dobrze ci się przyjrzeć. Bardzo mi się spodobałaś.

Ellie zrobiło się niedobrze. Zwykle ubierała się na górze. Co za pech, że właśnie dziś dziedzic Hammet zajrzał do środka i podglądał ją bez skrupułów. Zerknęła na piec. Obok wisiał żelazny pogrzebacz. Gdyby go chwyciła...

– Nie dasz rady, spryciaro. – Dziedzic przysunął się do ognia.

Ellie stała przy otwartych drzwiach i mogła uciec, ale musiałyby zostawić Amy. Hammet natychmiast domyślił się, co ją trapi.

– Gdzie twój bachor? – Rozejrzał się i wzrok jego padł na prowizoryczny domek dla lalek, wykonany z pudełka po serze. – Chyba nie chcesz, żeby tej smarkuli przydarzyło się coś złego. Wypadki chodzą po ludziach, prawda? – Bez ostrzeżenia uniósł nogę w lśniącym bucie i obcasem zgniótł ubożuchne zabawki, a potem kopniakiem wrzucił do paleniska.

Oburzona i wściekła Ellie patrzyła, jak ogień pożera bajkowy świat jej córeczki. Na szczęście Amy nie widziała, co się stało, bo spała na górze. Ellie zabiłaby dziedzica gołymi rękami, gdyby ośmielił się tknąć jej dziecko.

– Mamo, mamo! – Amy zbiegła po schodach boso i w nocnej koszulce. Biegła przez pokój, aby rzucić się w matczyne objęcia, ale dziedzic chwycił ją za ramię tak brutalnie, że krzyknęła z bólu i strachu.

– Puść ją! – wrzasnęła Ellie.

Amy na próżno wiała się konwulsyjnie, próbując umknąć dziedzicowi. Zdesperowana wpiła ząbki w jego dłoń. Ryknął ze złości, rozluźnił uścisk, a dziewczynka wyrwała się i uciekła.

Ellie rzuciła się naprzód i chwyciła pogrzebacz, ale nim opuściła go na wytwornie ufryzowaną i wypomadowaną głowę dziedzica, silna dłoń porwała go za kołnierz, obróciła i cisnęła w głąb izby.

Mścicielem był jej podopieczny ubrany tylko w koszulę i spodnie. Gęsty, ciemny zarost pokrywał mu policzki, a niebieskie oczy ciskały pioruny.

– Precz stąd! – krzyknął. – Jeśli ośmielisz się raz jeszcze niepokoić tę damę...

– Też coś! – prychnął pogardliwie Hammet. – Na pewno spędziłeś noc w jej łóżku, ale nie jesteś wyjątkiem. Zabawiała się z nią połowa mężczyzn z tego hrabstwa. Nie jest szczególnie wybredna. Lubi, żeby ją mocniej popieścić...

Potężny cios zadany pięścią uciszył go w pół zdania.

– A może to nasz dziedzic w tym gustuje?

Hammet miał wprawdzie mocniejszą posturę, lecz był bez szans w pojedynku z bosym obrońcą honoru Ellie, która krzywiła się po każdym ciosie, a zarazem podziwiała swego gościa, który zawołał:

– A teraz wynoś się, obwiesiu!

Zasapany, przygarbiony dziedzic pospiesznie ruszył do wyjścia. Sprawiał wrażenie, jakby uleciało z niego powietrze. Krew leciała mu z nosa. Ellie słyszała wcześniej dziwny trzask, więc sądziła, że kość jest złamana. Na twarzy miał kilka siniaków, a powieki tak spuchły, że pozostały między nimi tylko wąskie szparki. Dziedzicowi przyjdzie chodzić z podbitymi oczyma.

Jej gość wyszedł z bójki bez draśnięcia; nawet się nie zasapał. Wyszedł na ganek. Ellie pospieszyła za nim.

– Zapłacisz mi za to! – obiecał Hammet, gdy znalazł się w bezpiecznej odległości. – Ja tu reprezentuję władzę. Postaram się, łotrze, żebyś został wydalony z hrabstwa.

– Jestem pewny, że sąd z zainteresowaniem wysłucha opowieści o samotnej wdowie z małym dzieckiem, zmuszonej chwycić za pogrzebacz, żeby się bronić przed zakusami pyszałkowatego, wypomadowanego zalotnika o manierach troglodyty. O tak, chętnie posłucham, jak przyznajesz, że dzielnie stawiałeś przeciwko małej dziewczynce i kobiecie z pogrzebaczem w ręku.

Dziedzic zaklął szpetnie.

– Potrzebujesz lekcji właściwego zachowania? A może wolisz, żeby pani Carmichael łaskawie wpoila ci te zasady pogrzebaczem?

Ellie patrzyła za odchodzącym dziedzicem, który nadal miotał groźby i przekleństwa. Uczynił jej życie nieznośnym, lecz po ostatnim upokorzeniu nie sposób dłużej tu mieszkać. Trzeba poszukać innego lokum. Wcale tego nie żałowała.

– Nareszcie się go pozbyliśmy! – oznajmiła, nie kryjąc zadowolenia.

– Nie pierwszy raz stawiałaś mu czoło, prawda?

– Należał do grona najbliższych przyjaciół mojego męża. Kiedy wyszły na jaw długi Harta, zaproponował mi pomoc. – Roześmiała się z goryczą. – Szłam do ołtarza jako posażna panna, a kiedy owdowiałam, okazało się, że jestem bez grosza. Wtedy nie miałam pojęcia, jakie są koszty utrzymania. Przyjaciele Harta nie chcieli mnie znać, więc gdy dziedzic zaproponował pomoc bezradnej wdowie po przyjacielu oraz jego córeczce, uwierzyłam w dobre intencje. Wydawało się, że to idealne rozwiązanie. – Wzruszyła ramionami. – Byłam głupia.

– Raczej trochę naiwna.

– Głupia – powtórzyła znużonym głosem. – Powiedział, że się mną zajmie. – Kolejne wzruszenie ramionami. – Nie pojęłam, o co mu chodzi.

– Dlatego tak się zdenerwowałaś, kiedy Amy została ze mną. Wydało ci się, że znów się wygłupiałaś, ufając kolejnemu szubrawcowi.

Ellie kiwnęła głową.

– Amy!

Wbiegła do domu, pełna obaw, że córeczka ucierpiała podczas szamotaniny.

Dziewczynka z powagą mieszała owsiankę.

– Niewiele brakowało, żeby się przypaliła. – Spojrzała niepewnie na dorosłych.

Ellie odetchnęła z ulgą i przytuliła córkę.

– Znakomicie, dziecinko! Pan Bear uratował nas obie, a ty ocaliłaś śniadanie.

Mężczyzna wybuchnął śmiechem.

– Moja zasługa jest niewielka. Same doskonale sobie poradziłyście. Księżniczko, kto by pomyślał, że jesteś taka rezolutna!

– Ale to ohydne gryźć ludzi, prawda, mamusiu?

– Kochanie moje – Ellie miała łzy w oczach – nie w tym wypadku. Zachowałaś się bardzo dzielnie i roztropnie.

– To znaczy, że nie jestem okropną złośnicą?

– Ależ skąd!

– I mogę znowu ugryźć dziedzica?

Nim Ellie zdążyła odpowiedzieć, pan Bear porwał ją i Amy w ramiona, a potem zaczął wirować po izbie w rytm szalonego walca.

– Jasne, księżniczko – oznajmił. – Możesz kąsać do woli tego obrzydliwca. A twoja mama niech go okłada pogrzebaczem. Kiedy uporacie się z natrętem, osobiście wyrzucę go za drzwi. – Roześmiany postawił je na podłozę, ukląkł i dodał: – Księżniczko Amy, uważam cię za jedną z najdzielniejszych i najmądrzejszych młodych dam, które miałem sposobność poznać. Nie dość, że ugryzłaś dziedzica i wyrwałaś się temu draniowi, to jeszcze uratowałaś owsiankę. Muszę zostać twoim rycerzem.

Zachwycona dziewczynka wybuchnęła śmiechem, chwyciła czystą drewnianą łyżkę i ostrożnie dotknęła obu jego ramion.

– Powstań, dostojny panie.

Ellie śmiała się przez łzy. Dzięki owej błazenadzie ohydny incydent zmienił się w niezwykłą przygodę.

– Czy rycerze i księżniczki mają ochotę na talerz owsianki? – spytała, próbując zdobyć się na pogodny ton.

– O tak...

Ktoś zapukał do drzwi.

Wszyscy zamarli, gdy odgłos uderzeń odbił się echem w całym domu.

– To dziedzic – szepnęła Amy. – Przyszedł zabrać nas do więzienia.

– Niech diabli porwą tego szubrawca! Ja się tym zajmę! – Mężczyzna podbiegł do drzwi i otworzył je szeroko. – Do wszystkich diabłów, czego...

Umilkł na widok drobnego, szczupłego mężczyzny w porządnym ubraniu.

– Bogu niech będą dzięki, kapitanie! – wykrzyknął przybysz. – Gdy wczoraj koń przybiegł do domu bez pana, myśleliśmy, że już po panu. Wszyscy lamentowali, tylko ja byłem innego zdania i tłumaczyłem im, że jest pan twardy.

W domku zapanowała cisza, a słowa nieznanego zdawały się dźwięczeć w powietrzu.

Krótką sielanką dobiegła końca. Znaleźli go, pomyślała Ellie.

– Kapitanie? Co się dzieje?

Człowiek nazwany kapitanem odezwał się w końcu.

– Domyślam się, że wiecie, kim jestem, więc zapraszam do środka, bo chłód na dworze.

– Ja miałbym pana nie znać? Wolne żarty, kapitanie! Kto poznał pana lepiej ode mnie?

– A zatem wejdźcie.

Wpuścił nieznanego, zamknął drzwi i na moment spojrzął Ellie prosto w oczy. Nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy. Wskazał przybyszowi krzesło i znieruchomiał w pół gestu, jakby nagle stracił pewność siebie. Ellie natychmiast weszła w rolę pani domu.

– Proszę spocząć – zachęciła przybysza. – Właśnie siadaliśmy do śniadania. Jest tylko owsianka i mleko, ale podzielimy się chętnie tym, co mamy.

Mężczyzna nadal milczał, ze zdumieniem wpatrując się w człowieka, którego nazywał kapitanem.

– Może pan jeść spokojnie – zapewniła Amy. – Nic się nie przypaliło. To dzięki mnie, prawda, mamusiu?

Lody zostały przełamane. Ellie odruchowo uśmiechnęła się do córki, nieznanomy także poweselał.

– Dziękuję pani... i miłej panience za zaproszenie. Jadłem śniadanie, lecz chętnie bym się czegoś napił, żeby przepłukać gardło.

– Przykro mi, ale jest tylko woda i mleko. – Ellie posmutniała.

– Woda była dobra dla Adama, więc i ja nie odmówię. Ellie przyniosła pełny dzbanek i zerknęła ukradkiem na swojego podopiecznego, który stał bez ruchu z ponurą miną, jakby spodziewał się ciosu.

– Jedz owsiankę, póki gorąca – powiedziała cicho. Usiadł przy stole i sięgnął po łyżkę.

Jedli w milczeniu, a pytania bez odpowiedzi zdawały się unosić nad stołem jak widma. Nawet Amy była milcząca i zaniepokojona. Gość obserwował tę scenę i poszczególnych jej aktorów. Nie umknął mu żaden szczegół.

Gdy skończyli owsiankę, Ellie miała poważne wątpliwości, czy jedzenie komuś smakowało. Najwyraźniej wszyscy stracili apetyt. Sięgnęła po brudne naczynia, ale jej podopieczny gestem zachęcił ją, żeby usiadła obok niego. Widziała, że jest zdenerwowany, więc ujęła jego dłoń.

Przybysz przyglądał im się uważnie. Chciał jej dać do zrozumienia, że nie ma prawa ścisnąć męskiej, spracowanej dłoni, tak miłej i od niedawna ukochanej. Wiedział, kim jest jej podopieczny, który najwyraźniej martwił się tak samo jak ona. Amy obeszła stoi i przytuliła się do niego, więc objął ją ramieniem. Ellie z przejęcia miała ściśnięte gardło. We trójkę wyglądali jak rodzina, gotowa stawić czoło niebezpieczeństwu.

– Podobno wiecie, kim jestem, więc mówcie. Przybysz osłupiał, toteż Ellie zduszonym głosem wyjaśniła, w czym rzecz.

– Zjawił się u mnie pobity i obrabowany. Rana na głowie krwawiła obficie. Przespał całą dobę, a kiedy się ocknął, nie mógł sobie niczego przypomnieć. Nie wie, jak się nazywa ani gdzie mieszka. Żadnych wspomnień.

– Rana głowy? To wiele tłumaczy. – Gdy Ellie spojrzała pytająco, dodał: – Na wojnie często widziało się takie rzeczy, proszę pani. Człowiek dostaje po łbie i wszystko zapomina. Znałem jednego, który nie odzyskał pamięci, ale inni mają więcej szczęścia. – Odwrócił głowę i popatrzył na ciemnowłosego mężczyznę. – Będzie dobrze, kapitanie Ambrose. Po powrocie do domu przypomni pan sobie co i jak.

– Kapitan Ambrose? Jakbym pierwszy raz słyszał. Moje imię i nazwisko?

– Kapitan Daniel Matthew Bramford Ambrose, dawniej oficer Piątego Regimentu.

Daniel. Ładnie, pomyślała Ellie. Pasuje do niego.

– Kim jesteście? – zapytał Daniel.

Przybyły zerwał się na równe nogi i zasalutował.

– Sierżant William Aloysius Tomkins, panie kapitanie! –Odczekał chwilę, wzruszył ramionami i usiadł. – Myślałem że jak się zamelduję, coś pan sobie przypomni. Przez siedem lat byłem pański ordynansem. Przy ludziach wołał pan na mnie Tomkins, a bez świadków Tommy.

– A więc jestem... a raczej byłem żołnierzem. – Daniel uśmiechnął się lekko.

– Zgadza się – potwierdził rozpromieniony sierżant. –I to przez siedem lat. Zaledwie miesiąc z okładem jest pan w cywilu. A wojował pan, jak się patrzy. Każdy powie, że takiego żołnierza jak pan ze świecą szukać.

Daniel popatrzył na spracowane ręce weterana zaprawionego w bojach i zerknął smutno na Ellie. Miała rację, traktując go jak zabijakę, a jednak bardzo się myliła. Nie był zwykłym awanturnikiem. Miał raczej zadatki na bohatera.

Ellie zdawała sobie sprawę, że targają nią sprzeczne uczucia. Chciwie słuchała nowin o Danielu, a zarazem miała ochotę zatkać uszy, bo z każdym słowem sierżanta złudne marzenia rozwiewały się jak poranna mgła.

– Gdzie mieszkam?

– Po śmierci brata, który odszedł przed kilkoma miesiącami, osiadł pan w Rothbury. To rodzinne strony. Coś się panu kojarzy?

Ellie знаła tę miejscowość, odległą o pół dnia drogi i położoną na północny zachód od jej domu. Daniel pokręcił głową.

– Nie? Spokojna głowa, wszystko powróci. – Sierżant zamilkł na chwilę, a potem dodał znacząco: – W Rothbury zostawił pan najbliższych, kapitanie.

Ellie poczuła, że serce jej zamiera. Daniel długo milczał.

– Najbliższych? – powtórzył w końcu. Tak mocno ścisnął jej rękę, że aż zaboląło, lecz nie protestowała z obawy, że zwolni uścisk i cofnie ramię. Traciła go. Wszystko działo się za szybko.

– Mam żonę?

Ellie modliła się w duchu, żeby sierżant Tomkins zaprzeczył. Nie była w stanie zaczerpnąć tchu.

Minęły wieki, nim ordynans wreszcie się odezwał. Długo wodził spojrzeniem od Daniela do Ellie i Amy, a potem rzekł, jakby rzecz była najzupełniej oczywista.

– Ma się rozumieć, kapitanie. To wytworna i piękna dama. Ellie miała ściśnięte gardło. Jasne, że jest żonaty. Od początku wiedziała, że tak będzie. Głupia, głupia Ellie! Jak mogła tak szybko zakochać się w nieznanym?

Daniel był silny, uczciwy i bardzo przystojny. Kierował się nakazami honoru, brał w opiekę kobiety, bardzo kochał dzieci. To oczywiste, że ma żonę. Każda by za niego poszła.

Trudno się dziwić, że wybrał elegancką i piękną pannę o łagodnym charakterze i bystrym rozumie. Z pewnością nie zadowoliliby się ubogą wdową odzianą w łachmany. Głupia, głupia Ellie! Łudziła się, że nareszcie znalazła miłość. Jak ostatnia idiotka zapomniała, że nawet jako beztroska młoda dama, dość ładna i bardzo dobrze ubrana, nie wzbudzała gorących uczuć. Potrzebowała posagu, żeby wyjść za mąż.

Dawno temu zrozumiała, że los jej nie sprzyja, ale ostatnio zapomniała o tym brzemieniu.

– Nie muszę dodawać – ciągnął sierżant – że pańska... że pani Ambrose była przerażona tym nagłym zaginięciem.

Daniel machinalnie kiwnął głową. Nadal z całej siły ścisnął dłoń Ellie, która podejrzewała, że będzie miała siniaki, lecz ani myślała wyrwać ręki.

Skoro takie są wyroki losu, że poza śladami mocnych palców nic jej po nim nie zostanie, uznała, że zadowoli się chwilą cierpienia, jeśli szczęście najwyraźniej nie było jej pisane.

Szkoda, że Daniel okazał się taki rycerski i nie wykorzystał sytuacji.

– Panie Bear, proszę tak nie ścisnąć. Ręka mnie boli – pisnęła Amy.

– Wybacz, księżniczko – mruknął Daniel i przytulił ją ostrożnie. – Biegnij do swoich lał, a mama i ja porozmawiamy z sierżantem Tomkinsem.

– Nie mogę. Dziedzic je podeptał i kopniakiem wrzucił do ognia. – Amy nieśmiało położyła dłoń na jego ramieniu. – Opuszczasz mnie i mamę?
– Głos jej drżał.

Te słowa przywołały Ellie do rzeczywistości. Amy szukała pociechy, a w takiej sytuacji matka powinna być silna, więc nie należy rozczulać się nad sobą. Dość biadolenia nad złośliwością losu, który sprawił, że pokochała żonatego mężczyznę. To jest kapitan Ambrose, którego wypatruje kochająca żona. Ellie miała swoją dumę. Powinna myśleć o córce. Przynęła w duchu, że nie zrobi z siebie widowiska.

Uwolniła dłoń z uścisku Daniela, zerwała się na równe nogi i powiedziała z ożywieniem:

– Kochanie, czy to nie cudowne? Nasz pan Bear okazał się dzielnym panem Ambrose'em, a sierżant Tomkins to wierny przyjaciel, który przyjechał zabrać go do domu, gdzie czeka stęskniona i kochająca rodzina. Wszystko ułożyło się wspaniale, nie sądzisz? Pomóż mamie pozmywać naczynia, a panowie niech rozmawiają. – Miała świadomość, że paple bez sensu, ale zebrała brudne talerze, uśmiechając się tak szeroko, że omal nie rozerwała sobie ust.

Amy siedziała nieruchomo. Niebieskie oczy utkwiała w twarzy Daniela.

– Ma pan własną córeczkę? – spytała z rozpaczą.

Silną dłonią pogłaskał łagodnie kędzierzawą główkę.

– Nie wiem, księżniczko – odparł zduszonym, nieswoim głosem. – Mam córkę, sierzancie? Dochowałem się potomstwa?

Tomkins rozluźnił starannie zawiązany fular i odchrząknął.

– No... jeszcze nie... Ale matka pana kapitana... Co to ja... Starsza pani liczy, że wnet zostanie babcią. Często o tym mówi.

Litości! Żona Daniela na pewno spodziewa się dziecka.

Ellie zacisnęła powieki. Szczekała talerzami i lała wodę, udając, że jest niesłychanie zajęta.

– Zapowiada się prawdziwe święto rodzinne! Wspaniała nowina. Nic dziwnego, że pańska żona jest pełna obaw. Kobiety w błogosławionym stanie stają się nadzwyczaj uczuciowe. Pańska matka zapewne nie posiada się z radości, że zostanie babcią. Najstarszych i najmłodszych członków rodziny łączy mocna więź. Nie wszystkie dzieci mają tyle szczęścia Amy nie poznała swoich dziadków, bo wszyscy pomarli przed jej urodzeniem. – Przestań paplać bez sensu, kretynko, skarciła się bezlitośnie, z trudem zaczerpnęła powietrza i dodała: – To zadziwiające, że Tomkins odnalazł zaginionego na tym bezludziu. Jak pan tego dokonał, sierzancie? Proszę nam wszystko opowiedzieć.

Tomkins zmierzył ją badawczym spojrzeniem, a potem zwrócił się do Daniela.

– Postanowił pan wybrać się do Newcastle, żeby zamówić nowe ubrania, bo te, w których wrócił pan z wojny do domu, wyglądały nędznie. Wstyd się było pokazać między przyzwoitymi ludźmi. Matka od razu powiedziała, że ubrania po zmarłym bracie się nie nadadzą, bo nieboszczyk był drobniejszy. Zamierzał pan zostać w mieście przez kilka tygodni, bo matka działała... – Sierzant zamilkł stropiony i odchrząknął nerwowo. – Nie

mógł pan usiedzieć w Rothbury. Wyjechałem pierwszy, żeby przygotować kwaterę i umówić pana z krawcem, lecz daremnie czekałem. To spóźnienie było niepokojące, bo zawsze dotrzymuje pan słowa.

O tak, przyznała w duchu rozżalona Ellie, wspominając cudowne przebudzenie w ramionach Daniela. Kazał jej zmykać i ręczył honorem, że nie wykorzysta sytuacji.

– Kiedy dowiedziałem się, że znaleziono pańskiego konia, ale bez jeźdźca, zacząłem szukać. Przetrasnąłem wszystkie miejscowości od Rothbury do Newcastle, zajrzałem do każdego rowu, wąwozu i zagajnika, aż zobaczyłem na jarmarku buty całkiem jak pańskie.

Sierżant zamilkł na chwilę, a gdy podjął watek, mówił zdławionym głosem.

– Przyznam, że na ten widok wielce się zafrasowałem, kapitanie, bo człowieka takiego jak pan trzeba zarabować, żeby mu ściągnąć buty.

Jest bardzo przywiązany do Daniela, uznała smutno Ellie. Rozpaczał, gdy uznał, że stało się najgorsze.

– Poszedłem do kościoła, żeby spytać pastora, czy ostatnio był w okolicy jakiś pogrzeb. Od niego dowiedziałem się, że pan ocalał i jest pod opieką pewnej wdowy. – Zerknął na Ellie, potem na Daniela. – Buty odkupiłem. Mam je ze sobą. W sakwie jest ubranie na zmianę.

W izbie zapadło krępujące milczenie.

– Doskonale – powiedział w końcu Daniel. – Przezorność godna pochwały, sierżancie.

– Danielu Ambrose, pora włożyć buty i ubranie. Trzeba natychmiast ruszyć w drogę – zachęciła Ellie. Stoczyła ze sobą walkę, żeby wypowiedzieć te słowa. Chciała to mieć za sobą. – Jeśli szczęście panu dopisze i ładna pogoda utrzyma się przez kilka godzin, wieczorem dotrze

pan do domu i powita żonę. – Uśmiechnęła się tak szeroko, że szczęka ją zabolęła. Czy fałszywa radość może zszarpać człowiekowi nerwy? Oby tak nie było.

– Och, Ellie. – Daniel westchnął i wyciągnął do niej rękę. Najchętniej wczepiłaby się w nią z całej siły, lecz nie miała do tego prawa.

– Niechże się pan pospieszy. – Zamruwała powiekami, czując, że w oczach stają jej łzy. Nie mogła pozwolić, żeby spłynęły po policzkach. – Sierżant z pewnością się niecierpliwi, a pańska żo... – Głos jej się załamał. – Rodzina czeka. Ależ się wszyscy ucieszą, że jest pan zdrow i cały.

Daniel patrzył bezradnie, jak Ellie odwraca się od niego. Miał żonę! Niech to wszyscy diabli. Jak mógł o niej zapomnieć? Z relacji sierżanta wynikało, że owa dama darzy go prawdziwym afektem. Z wzajemnością? Daniel zadawał sobie pytanie, jakie były jego uczucia wobec nieznaney, urodziwej damy, która oczekuje dziecka.

Zakładając nawet, że ożenił się z miłości, czy po spotkaniu z Ellie potrafi nadal kochać tamtą kobietę?

Nie mieściło mu się w głowie, że mógłby przywiązać się do innej niż Ellie. Nie mógł sobie niczego przypomnieć, ale całą jego istotę przenikała świadomość, jak wielkie i głębokie jest to uczucie.

Czy tamtą kobietę wielbił z równą pasją, nim został uderzony w głowę i stracił pamięć?

Teraz żona nic dla niego nie znaczyła. Czy Ellie stanie mu się obojętna, gdy powrócą wspomnienia? Na samą myśl o tym ogarnęło go przerażenie. Nie marzył o odzyskaniu pamięci. Chciał tylko Ellie.

Popatrzył na nią. Odwróciła się i stanęła z nim twarzą w twarz. Usta rozciągnięte w wymuszonym uśmiechu, oczy pełne łez. Starła się być dzielna, żeby nie robić mu przykrości. Och, Ellie, Ellie... Minęło zaledwie

parę dni, a stała mu się wyjątkowo bliska. Teraz za jednym zamachem tracił wszystko. Jak to możliwe?

Czy znajdzie w sobie dość sił, żeby ją opuścić? Sierżant podał mu buty.

Ellie odprowadziła spojrzeniem Daniela, który ostatni raz wszedł po schodach prowadzących do sypialni. Pracowicie wycierała stół, lecz myślami była na górze, wyobrażając sobie każdy gest i krok ukochanego. Włożył koszule, okrywając szeroki, muskularny tors i mocne barki. Zapamiętała charakterystyczne pochylenie głowy, kiedy...

– Proszę bardzo, pani Carmichael. To chyba dość.

Ellie zamrugała powiekami. Machinalnie wyciągnęła rękę i poczuła w dłoni sakiewkę wypełnioną dźwięczącymi monetami.

– Co to jest?

– Zapłata.

– Ale za co?

– Za opiekę nad kapitanem Ambrose'em. Jakże by inaczej ?

Gdyby ją spoliczkował, nie poczułaby się bardziej urażona. Dumnie uniosła głowę i ostrożnie położyła sakiewkę na stole.

– Nie, dziękuję.

– Za mało? – Sierżant zmarszczył brwi.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Miała złamane serce, a ten człowiek sądził, że targuje się o kilka monet? – Obejdzie się bez zapłaty.

– Kapitan Ambrose zawsze płaci swoje długi – nalegał sierżant. Ellie patrzyła na niego bez słowa, zaczął więc nerwowo przestępować z nogi na nogę.

– Ellie, możesz mi pomóc? – Z góry dobiegł głos Daniela.

– Już idę! – odkrzyknęła i dodała znużona: – Proszę zabrać pieniądze, sierzancie. Nikt ich tu nie chce.

Gdy weszła do sypialni, Daniel chwycił ją w ramiona i przytulił z całej siły. Wiedziała, że cierpi i bardzo jej pragnie.

– Nie chcę cię zostawić. – Pocałował ją zachłannie i niecierpliwie. Nie było mowy o porannej czułości i delikatności.

Ellie oddawała każdą pieśczętę i pocałunek. Dlaczego nie kochali się dziś rano? Wobec rychłej utraty Daniela tamte idiotyczne skrupuły wydawały się bez znaczenia.

Zadrzała, gdy stało się dla niej jasne, co czuje.

Objął dłońmi jej twarz i popatrzył jej w oczy z taką intensywnością, jakby chciał zajrzeć w głąb duszy.

– Ellie, przysięgam, że to nie koniec. Coś wymyślę – obiecał zmienionym głosem. – Postaram się wrócić i zobaczymy...

Ellie pokręciła głową.

– Nie, Danielu. To musi być definitywne rozstanie. – Pocałowała go namiętnie. – Resztki cudzego szczęścia mi nie wystarczą. Dzielenie się tobą byłoby dla mnie najgorszą męką. Wolę żyć wspomnieniami. Żałuję tylko, że dziś rano... no, wiesz.

– Powinniśmy się kochać – rzekł niskim, zmysłowym głosem. – Mów śmiało, bez owijania w bawełnę. Żałujesz, że się nie kochaliśmy, prawda?

Łzy spływały jej po policzkach, gdy odpowiedziała łamiącym się głosem:

– Nie, Danielu. Nawet bez... fizycznego dopełnienia rzeczywiście się kochaliśmy... a raczej pokochaliśmy. To się czuje. Otacza nas aura miłości. Mam nadzieję, że wystarczy mi jej do końca życia.

– Ellie, moja słodka, kochana Ellie. – Przytulił ją mocniej. – Serce mi pęka, bo muszę odejść.

– Nie masz wyboru. Pamiętaj o żonie.

– Jest pan gotowy, kapitanie? – zawołał z dołu sierżant. – Może pomóc?

– Idź do diabła – wymamrotał Daniel i przylgnął do Ellie, kryjąc twarz w jej włosach, wdychając zapach. To była woń życia i miłości. Żałował, że się nie połączyli, bo jeszcze bardziej by się do siebie zbliżyli. Był pewny, że Ellie mało wie o tych sprawach. Mimo to przyznał jej rację. Ich miłość pozostała niespełniona, lecz kochali się gorąco.

Niechętnie odsunęli się od siebie i zeszli na dół. Ellie poczuła na sobie przenikliwy wzrok sierżanta. Zapewne było po niej widać, że całowała się przed chwilą. Dumnie uniosła głowę. Mniejsza z tym, co sobie o niej myśli.

Przed domem czekały dwa konie osiodłane i gotowe do drogi.

– Co z dziedzicem? – szepnął nerwowo Daniel. – Nie mogę...

Ellie położyła dłoń na jego ustach.

– Cicho. Nie martw się. Radzę sobie z nim od miesiący. Nic się nie zmieniło.

Pocałował jej palce i dotknął ich czubkiem języka. Cofnęła dłoń, niezdolna znieść dłużej ukradkowych pieszczot.

– Panie Bear! Nie odjedziesz, prawda?

Daniel wziął na ręce zasmuconą dziewczynkę i mocno przytulił.

– Muszę, księżniczko. Bądź grzeczna i opiekuj się mamusią, dobrze? – Ucałował ją na pożegnanie.

Amy wybuchnęła płaczem i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Nie, nie! Musisz zostać. Trafiłeś do nas dzięki mojej czarodziejskiej świecy.

Twarz Daniela stężała, gdy walcząc ze wzruszeniem odsunął natarczywe rączki i podał Amy matce.

- Coś wymyślę, przyrzekam – powiedział cicho.
- Nie składaj obietnic, których nie będziesz mógł spełnić.
- Zawsze dotrzymuję słowa.

Oczy mu zwilgotniały. Jak urzeczony wpatrywał się w Ellie, lecz nie dotknął jej ani nie pocałował. Odetchnęła z ulgą, ponieważ oboje nie mieli już na to sił.

Daniel podszedł do konia i wskoczył na grzbiet. Odwrócił się, żeby popatrzeć na Ellie i jej córeczkę. Stały bez ruchu w głębi podwórka.

- Zawsze! – krzyknął i ruszył galopem.

Zrozpaczona Ellie powtarzała w myśli ostatnie usłyszane słowo. Co chciał przez to powiedzieć? Że dotrzymuje obietnic? Że nie przestanie jej kochać? Nieważne. To bez znaczenia. Odjechał. Trzeba przetrwać ten dzień, doczekać zachodu słońca, nakarmić małą i położyć ją do łóżka. Dopiero wtedy będzie mogła wypłakać się w poduszkę, a potem we śnie szukać zapomnienia. Nikt nie zaspokoi ukrytych pragnień.

Zaniosła Amy do domu. Gdy parzyła ziółka dla siebie i małej, znalazła wypchaną sakiewkę sierżanta wsuniętą za dzbanek z mlekiem. Zajrzała do środka. Dwadzieścia funtów. Prawdziwy skarb. Dla niej i Amy wystarczy na długo.

Kapitan Ambrose zawsze spłaca długi... Sierżant Tomkins postawił na swoim.

Ellie jakoś przeżyła do wieczora i poszła w końcu na górę. Amy wyprzedziła ją na schodach.

– Mamusiu – powiedziała, odwracając się nagle. Świeżo umyta buzia jaśniała radością. Dziewczynka uniosła drewnianą lalkę wystruganą trochę

niezdarnie z kawałka brzoźowego drewna. – Ma niebieskie oczy jak ja... i pan Bear– dodała uradowana.

Ellie poczuła wzruszenie i nie mogła wykrztusić słowa. Kiedy Daniel strugał patyk, sądziła, że dla zabicia czasu przygotowuje wiórki na rozpałkę. Kto by pomyślał, że robi lalkę dla Amy?

– Śliczna zabawka. Jutro uszyjemy sukienkę.

– Nie, to jest chłopiec – odparła stanowczo Amy. – Nazwałam go Daniel.

– Bardzo ładnie – wyjąkała Ellie i zdobyła się na wymuszony uśmiech.

Gdy Amy zasnęła i w domu zrobiło się chłodno, Ellie nie miała już powodu, aby zwlekać, i chcąc nie chcąc, powłokła się do swego pokoju. Od razu popatrzyła na sypialną alkowę.

Dopiero teraz rozplakała się żałośnie, ponieważ nikogo tam nie było. Nie miała nawet drewnianej lalki. Daniel był stracony na zawsze.

Odjechał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nie, kochanie, na razie nie mogę zrobić nowego domku dla lalek, bo mam inne sprawy na głowie. Jesteśmy bezdomne i musimy jak najszybciej znaleźć dach nad głową. Pomóż mamie pakować rzeczy. Daję ci zadanie: przynieś z góry wszystkie swoje ubranka. Położymy je na prześcieradle, zrobimy tobołek i wrzucimy na wózek Neda.

– Nie martw się, mamusiu. Jeśli dziedzic znowu przyjdzie, Daniel mu przyłoży. Prawda, Danielku? – Amy wywijiała energicznie trzymaną w rękę drewnianą lalką.

– Nie będzie żadnych bójek – ucięła stanowczo Ellie. – Biegnij natychmiast po swoje rzeczy.

Ellie nie miała pojęcia, gdzie zamieszkają. Pastor udzielił im gościny na plebanii, ale po Bożym Narodzeniu jego uczniowie zaczną lekcje i trzeba będzie zwolnić pokój. Z uporem powtarzała sobie, że do tego czasu na pewno coś znajdzie.

Nie miała innego wyjścia.

Ktoś zapukał do drzwi.

Znieruchomiała. Odkąd Daniel wyjechał, dziedzic dwukrotnie ją nachodził. Przypomniła sobie uwagę córki i nagle ogarnęła ją złość. Żaden Daniel, ani drewniany, ani ten z krwi i kości, nie będzie jej ochraniać. Pierwszy z oczywistych względów był całkiem bezużyteczny, a drugi... Cóż, wrócił tam, gdzie jego miejsce, do kochającej żony, która oczekuje dziecka. Niech się nią opiekuje. Nie ma powodu, aby zaprzętał sobie głowę losem samotnej kobiety oraz jej córeczki, do których trafił w potrzebie.

Zapewne odzyskał już pamięć. Nie można wykluczyć, że jednocześnie zapomniał o Ellie, ona jednak... pamiętała wszystko. Szczerze mówiąc, aż za

dużo. Wspominała go, ilekroć kładła się do zimnego i pustego łóżka. Tęskniła do zmysłowych pieszczot i niskiego, łagodnego głosu. Robiło jej się ciężko na sercu, ilekroć dochodziła do wniosku, że niepotrzebnie mu się opierała. Gdyby kochali się choć jeden raz...

Myśl o nim prześladowała ją nie tylko w sypialni. Wszędzie widziała ukochaną twarz i postać. Wystarczyło posłuchać uroczej paplaniny Amy albo popatrzeć na wystruganą z brzoźowej gałęzi lalkę, żeby powrócił we wspomnieniu. Rano, w południe i wieczorem układała w palenisku narąbane przez niego drwa i rozmarzona wyobrażała sobie potężne mięśnie przężące się pod cienką koszulą przy każdym uderzeniu siekiery.

Ilekroć padało, zaraz pojawiał się w jej myślach, bo dzięki memu woda przestała kapać jej na głowę. Mimo woli wstrzymała oddech, wspominając, jak niefrasobliwie wspiał się na dach, by go naprawić. Okropnie ją przeraził. Wtedy uświadomiła sobie, że go kocha.

Natręt zapukał ponownie. Ellie westchnęła głęboko, żeby opanować wzruszenie, które tamowało jej oddech. Chwyciła pogrzebacz, ruszyła do drzwi i otworzyła je szeroko, trzymając w pogotowiu ciężką broń.

Na ganku nie było nikogo. Deszcz ustał i zrobiło się mglisto. Niesamowite białe pasma wirowały i snuły się wokół domu. Uniosła wyżej pogrzebacz i wyszła na podwórze.

– Witaj, Ellie. – Znajomy głos sprawił, że mimo chłodu zrobiło jej się gorąco.

Odwróciła się, ale z powodu gęstej mgły niewiele zobaczyła. W mlecznym wirze majaczyła wysoka sylwetka owinięta ciemną peleryną, lecz Ellie nie dała się zwieść i natychmiast pojęła, kto się pod nią ukrywa. Nauczyła się na pamięć tego człowieka, który od tygodni mieszkał w jej sercu i wyobraźni.

– Dlaczego przyjechałeś, Danielu? – wykrztusiła.

– Po ciebie. Zabieram cię stąd. – Podszedł bliżej.

Ellie poczuła niemal fizyczny ból. Doczekała się wreszcie upragnionych słów, ale nie mogła ich teraz przyjąć do wiadomości. Uniosła wysoko pogrzebacz, jakby zamierzała odpędzić gościa, i pokręciła głową.

– Nie ma mowy. To niemożliwe. Muszę myśleć o Amy. Zamarł w bezruchu, wyraźnie zdziwiony, i zmarszczył brwi.

– To przecież oczywiste, że ją też zabieram. Ellie z uporem kręciła głową.

– Wykluczone. Nie mogę tego zrobić. Wracaj do domu. Mniejsza z tym, co do ciebie czuję. Nie zamieszkać z tobą, bo zrujnowałabym życie mojej córce.

– A co do mnie czujesz?

– Dobrze wiesz – odparła zbolalym tonem.

Zaprzeczył ruchem głowy, natarczywie wpatrując się w Ellie.

– Nie mam pojęcia. Sądziłem, że... Teraz mam zamęt w głowie. Swoich uczuć jestem absolutnie pewny. – Westchnął głęboko i dodał łamiącym się głosem: – Kocham cię. Odzyskałem pamięć i teraz wiem, że jesteś największą miłością mojego życia. Nigdy już nie pokocham nikogo tak jak ciebie. Jesteś moim szczęściem.

Łzy stanęły jej w oczach. Zawsze marzyła o takim wyznaniu. „Jesteś moim szczęściem”... Niestety, zbyt późno usłyszała te cudowne słowa.

– Wracaj do żony, Danielu – odparła z rozpaczą i odwróciła się do niego plecami.

Zapadło milczenie. Daniel zaklął, a potem wybuchnął śmiechem.

– Zapomniałem.

Ellie odwróciła się natychmiast.

– Zapomniałeś o żonie? – krzyknęła oburzona.

– Nie mam żony. – Daniel wpatrywał się w nią błękitnymi oczyma. – Nigdy nie byłem żonaty. To idiotyczne nieporozumienie. – Położył rękę na sercu i zapewnił: – Jestem kawalerem w pełni władz umysłowych i sił fizycznych. Stać mnie na utrzymanie rodziny. Moim bliskim niczego nie zabraknie. Najdroższa pani Carmichael, Kocham panią do szaleństwa. Przyjechałem tutaj, żeby prosić panią o rękę. Czy zechce pani zostać moją żoną?

Ellie osłupiała i długo wpatrywała się w niego bez słowa. Wzniesione ramię dzierżące pogrzebacz zadrżało. Daniel ostrożnie wyjął żelazo z bezwładnej dłoni.

– Ellie, Kochanie moje, czekam na odpowiedź.

Ledwie widziała go przez łzy, ale czuła, że jest blisko, więc rzuciła się w opiekuńcze ramiona i całowała go namiętnie.

– Och, Danielu, Danielu! Oczywiście, że za ciebie wyjdę. Tak bardzo cię Kocham, że czasem aż boli.

– Sierżant kłamał – tłumaczył Daniel, obejmując Ellie i Amy. – Ten głupek uznał, że w ten sposób ochroni mnie przed zakusami sprytnej wdówki, która chce ułożyć sobie życie. Szybko jednak doszedł do wniosku, że popełnił błąd. Przypuszczam, że zmyłaś mu głowę, gdy zaproponował ci pieniądze, ale milczał jak zaklęty, bo doszedł do wniosku, że powinienem najpierw dojść do ładu ze swoim życiem a następnie podejmować ważne decyzje. – Uśmiechnął się i pocałował Ellie. – Gdy całkowicie odzyskałem pamięć, uznałem, że czas najwyższy oddać się w twoje śliczne rączki. Wygląda na to, moja droga, że jednak uległem sprytnej wdówe.

– Przypomniałeś sobie wszystko?

– Owszem. Wystarczyło, że ujrzałem Rothbury, i wspomnienia zaczęły powracać. To niesamowite, jak sprawnie funkcjonuje ludzki umysł, choć czasami zawodzi. Tak było w moim przypadku. Rothbury to majątek ziemski z dworem, a także wieś. Tam przyszedłem na świat.

– Czym się zajmujesz? – spytała taktownie Ellie.

– Nadzoruję majątek. Dla ciebie też znalazłem odpowiednie zajęcie. Zajmiesz się dworem. Oczywiście po ślubie. – Popatrzył na nią. – Jesteś pewna, Ellie? Słabo mnie znasz, a jednak postanowiłaś zaryzykować.

Rozmarzona popatrzyła na niego i radośnie pokiwała głową.

– Tak. Jestem taka szczęśliwa. Otwierają się przed nami wspaniałe perspektywy. Mam chyba zadatki na dobrą ochmistrzynię. Szczerze mówiąc, gdy po śmierci Harta zostałyśmy bez grosza, szukałam takiej posady, ale nic z tego nie wyszło, bo nie miałam referencji, a poza tym niedoszłym pracodawcom nie podobało się, że mam córkę. – Zawahała się na moment. – Nie wniosę ci posagu ani stosownej wyprawy.

Daniel wydawał się nieco urażony.

– Ty jesteś największym skarbem. Mam ciebie i niczego więcej nie pragnę. Liczysz się tylko ty. Aha, nie zapominajmy o malutkiej premii imieniem Amy.

– Kochany... – Pocałowała go, bo inaczej znów by się rozpląkała.

Daniel przywiózł dokumenty potrzebne do ślubu.

– Wszystko przygotowane, najdroższa. Pastor wyraził zgodę, żeby ceremonia odbyła się dziś po południu. Zapowiedzi nie są konieczne. Tommy... a raczej sierzant Tomkins zabierze Amy na plebanię, gdzie oboje przenocują.

– Dlaczego...

Niebieskie oczy patrzyły na nią pożądliwie.

– Przed nami noc poślubna, kochanie, a ten dom jest malutki. Lepiej, żeby Amy została na plebanii. Nie martw się. Tomkins zaopiekuje się nią jak należy. Tych dwoje szybko dojdzie do porozumienia. Amy będzie go musztrować aż miło. Pastor również jest zadowolony, bo jego zdaniem nie ma to jak ślub na Gwiazdkę.

Racja, jutro Boże Narodzenie. Ellie próbowała o tym zapomnieć, bo spodziewała się najsmutniejszych świąt w całym swoim życiu, a tymczasem...

– Zostaniemy tu na jedną noc, a rano zabiorę cię do domu, do Rothbury. Spędzimy święta z moją drogą matką.

– Doskonały pomysł – odparła z uśmiechem Ellie. – Ślub dzisiaj po południu? No, dobrze, ale ja nie mam co na siebie włożyć. – Obrzuciła krytycznym spojrzeniem wyblakłą suknię. – Wątpię, żeby stara niebieska...

– Zawsze wyglądasz prześlicznie, najdroższa, ale i o tym pomyślałem. – Wskazał kufer wniesiony przez sierżanta. – Kupiłem ci suknię i... wszystko, co potrzebne.

Ellie z wahaniem uniosła wieko. Odwinęła spowitą muślinem kremową suknię z mięsistego jedwabiu. Uniosła ją i przyłożyła do siebie. Istne чудо! Długie rękawy, podwyższona talia, karczek haftowany zieloną i złotą nitką, taki sam wzór przy obrębku spódnicy. Wyjątkowo piękna kreacja. Rzecz jasna, całkiem niestosowna dla prostej ochmistrzyni, lecz kto by się tym przejmował?

– Może być?

Odwróciła się, przyciskając suknię do piersi.

– Jest przepiękna, Danielu.

Powiesiła suknię ślubną na oparciu krzesła i podbiegła, żeby go przytulić i dać mu całusa.

– Dość, najdroższa. Wkrótce ślub. Jakoś dotrwamy do wieczora.

– Nie wiem, czy dam radę – wyznała szeptem.

Roześmiał się, wziął ją w ramiona, okręcił, wycałował i popchnął lekko w stronę kufra.

– Zobacz, co tam jeszcze mamy.

Zajrzała do środka i spostrzegła śliczną zieloną pelisę pokrytą znakomitym wełnianym materiałem, obramowaną przy kołnierzu i mankietach futrem z jasnych lisów, a także białe trzewiki. Na pierwszy rzut oka poznała, że będą leżały jak ulał. Pod spodem znalazła niebieski dziecięcy płaszczyk skrojony jak pelisa oraz elegancką błękitną sukieneczkę z uroczym koronkowym karczkiem, a także czerwone butki obszyte futerkiem, idealne dla dziewczynki na zimowe chłody. Ellie miała łzy w oczach. Daniel zadbał o wszystko. Pomyślał również o świątecznym ubraniu dla Amy. Wszystkie rzeczy były wybornej jakości. Ciekawe, skąd wziął pieniądze na takie zbytki. Mniejsza z tym. Uznała, że to nie jest odpowiednia pora na takie rozmyślenia.

Uśmiechnęła się przez łzy i uścisnęła go serdecznie. Czym sobie zasłużyła na tego cudownego, troskliwego mężczyznę?

– Dziękuję, Danielu. Nie masz pojęcia, jak...

– Daj spokój, kochanie. Pora ruszać do kościoła.. Nam obojgu spieszy się do ślubu. Sierżant cię tam zawiezie. Spotkamy się na miejscu, jak nakazuje zwyczaj... – Wyjął kieszonkowy zegarek i popatrzył na cyferblat. – Powiedzmy za godzinę.

– Chyba żartujesz! – pisnęła z oburzeniem. – Potrzebuję co najmniej dwu! Amy i ja musimy umyć i ufryzować włosy, a także...

– Dobrze, masz dwie godziny – odparł skwapliwie i pocałował ją w usta. Zaborczy całus stanowił zadatek przyszłych rozkoszy. – Co do minuty! Nie waż się spóźnić. I tak za długo czekałem.

Kościół ozdobiony świątecznymi dekoracjami wyglądał prześlicznie. Był niewielki, wzniesiony z ciemnoszarego kamienia. Promienie słońca wpadały do środka przez witrażowe okna, rozświetlając wnętrze różnobarwnym światłem. Przedmioty z mosiądzu i srebra lśniły jak lustro. Czuło się zapach pszczelego wosku i sosnowej żywicy. Wypolerowane do blasku kościelne ławki ozdobione były zielenią, a dwie ogromne amfory z brązu stojące po obu stronach ołtarza obwieszono girlandami z ostrokrzewu, bluszczu i sosny. Piecyki rozgrzane do czerwoności emanowały ciepłem i przyjemną czerwonawą poświatą.

Ellie i Amy, obie wystrojone w nowiutkie suknie i pelisy, stały przy drzwiach. Wyelegantowany sierżant w odświętnym surducie przekazał Danielowi i pastorowi wiadomość, że panie już przyjechały. Ogarnięta paniką Ellie ścisnęła rączkę córki. Strach przyszedł niespodziewanie. Czy postąpiła właściwie? Znała Daniela zaledwie kilka dni.

Kochała go, ale raz już była zakochana i okazało się, że dokonała złego wyboru, popełniając niewybaczalny błąd. Jednak uczucie, które żywiła do Harta, nie było nawet w połowie tak silne jak miłość do Daniela. Czy to oznacza, że tym razem dobrze wybrała? A może pomyliła się w dwójnasób? Zadrżała, bo przebiegł ją zimny dreszcz. Lodowatą dłonią ścisnęła ciepłą rączkę Amy. U nadgarstka małej wisiała futrzana mufka, podarunek od Daniela...

– Jesteś gotowa, kochanie? – dobiegł ją niski, głęboki głos. Drgnęła wystraszona. Stał obok wpatrzony w nią z takim wyrazem twarzy, że natychmiast zapomniała o wątpliwościach.

– Tak. Możemy zaczynać – oznajmiła i zdecydowanym ruchem położyła dłoń na jego ramieniu.

– Sierzancie, Amy, ruszajcie przodem. My za wami.

Tomkins z powagą wziął za rękę dziewczynkę, która niczym mała księżniczka szła z nim przez kościół. Gdy stanęli przed ołtarzem, coś innego przyciągnęło jej uwagę.

– Mamusiu, popatrz. Nasz pastor też ma domek dla lalek – szepnęła.

Ellie spojrzała we wskazanym kierunku i ścisnęła lekko ramię Daniela. Po prawej stronie na niewielkim postumencie umieszczono szopkę. Drewniane owce i krowy otaczały stajenkę krytą słomianą strzechą. Był też osiołek. W środku stała figurka kobiety w niebieskiej szacie o spokojnym obliczu i łagodnym spojrzeniu. Obok znajdowała się statuetka ciemnowłosego mężczyzny, który z miłością i czułym uśmiechem przyglądał się nie swojemu dzieciątku.

Amy z zachwytem przyglądała się szopce, jakby widziała ją po raz pierwszy. Miała zaledwie cztery lata, więc niewiele pamiętała z poprzednich świąt.

– Pastor ma w swoim domku rodzinę taką jak nasza: jest mama, tata i dzidziuś. Ale ja urosłam i nie jestem dzidzią.

Wzruszona Ellie zerknęła na Daniela, który obserwował Amy z taką miną, jakby ktoś ofiarował mu bezcenny skarb.

– Masz rację, kochanie. W szopce mieszka wyjątkowa rodzina: Maryja, święty Józef i Dzieciątko Jezus.

– Jak to ślicznie. – Amy była w siódmym niebie.

Daniel objął ramieniem Ellie i razem podeszli do pastora, który rozpoczął ceremonię.

– Najmilsi...

Daniel i Ellie we dwoje wrócili do domku. Szli, niekiedy potykając się o nierówności zamrożonego gruntu. Spieszno im było znaleźć się pod dachem. Gdy dotarli na miejsce i zamknęli za sobą drzwi, Daniel rozpałił ogień, a Ellie przygotowała skromną wieczerzę. Jedli w milczeniu. Wypili odrobinę wina i skubnęli trochę ciasta, które przywiózł Daniel.

W końcu odłożył sztuce i uśmiechnął się przepaszająco.

– Tak bardzo cię pragnę, że nie jestem w stanie wykrztusić słowa ani przełknąć choćby kęsa. Idziemy na górę?

Skinęła głową, drżąc na całym ciele.

Szli po schodach, ciasno objęci. Ellie przypomniała sobie, jak pokonali je razem po raz pierwszy, gdy Daniel walczył odważnie o każdy stopień. Miłość przepęlniła jej serce. Jak daleko zaszli przez te kilka dni...

Gdy znaleźli się w sypialni, pożałowała nagle, że nie przyszła tu pierwsza, żeby przebrać się w nocną koszulę.

Z wahaniem popatrzyła na kotary alkowy. Czy powinna skryć się za nimi i tam zmienić strój?

Zerknęła na Daniela i natychmiast zapomniała o wątpliwościach, gdy pochylił się i pocałował ją w usta. Przytuliła się, z zapalem oddając pocałunek. Wsunęła palce w gęstą, lekko falującą czuprynę. Wyczuła zabliznioną ranę i sztywne włosy, które na potylicy były krótsze, bo je przystrzygła, żeby założyć opatrunek.

Rozbierał ją wolno. Gdy była naga, chciał sam zdjąć ubranie, ale zaskoczyła go, mówiąc:

– Teraz moja kolej.

Z przejęciem rozpinęła guziki, uwalniając go od kolejnych warstw ubrania. Zacisnął zęby, gdy ściągając spodnie, niechcący dotknęła jego męskości.

Daniel łudził się, że całkowite zjednoczenie poprzedzi wymyślnymi pieścizotami, ale gdy znaleźli się w łóżku, zespolili się niemal natychmiast. Ellie drżała jak w febrze i wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma.

– Daniel! – zawołała, dysząc ciężko. – Co się dzieje...

– Poddaj się temu, kochanie. Jestem z tobą – szepnął, bliski spełnienia.

– Danielu, kocham cię! – jęknęła, oszołomiona. To wyznanie sprawiło, że zatracił się w niej całkowicie.

Tej nocy nie tylko Ellie odkrywała nowe światy i nieznaną dotąd rozkosz. Także jej mąż, choć nie był w tych sprawach nowicjuszem, musiał przyznać, że w porównaniu z tym, co razem przeżywali, dawne cielesne uciechy okazały się mizerne. Chwilę przed zaśnięciem pomyślał, że chciałby dożyć u boku Ellie sędziwego wieku, żeby codziennie brać ją w ramiona.

Rano przed dom zajechał powóz z herbem na drzwiach. Zdumiona Ellie popatrzyła na Daniela. Od kiedy to zarządcę stać na takie luksusy?

– Należy do starej wicehrabiny, lady Rothbury, kochanie. Kiedy powiedziałem jej, że wrócę do dworu z żoną, nalegała, żebym skorzystał z jej powozu.

– Niewątpliwie jest wyjątkowo zacną i życzliwą kobietą.

– Chyba tak – odparł Daniel, uśmiechając się krzywo –ale przede wszystkim lubi mówić innym, co mają robić. Po śmierci męża i najstarszego syna nieźle dała mi się we znaki.

– Biedactwo. Zapewne czuje się osamotniona. Daniel kiwnął głową.

– Ma zbyt mało absorbujących zajęć, lecz wkrótce pojawi się we dworze pierwsze z upragnionych wnucząt, toteż spodziewam się, że w przyszłości nie będzie zatruwać mi życia. – Chwycił tobolek z rzeczami

Ellie i mrugnął do niej porozumiewawczo. – Nie mam własnego pojazdu, a zatem wdzięcznym sercem przyjąłem uprzejmą propozycję.

– I bardzo słusznie. – Zaaferowana, pośpiesznie zbierała ostatnie drobiazgi. Nie ulegało wątpliwości, że Daniel jest mocno poirytowany władczyimi nawykami chlebobawczyni. Ellie obiecała sobie, że postara się ich pogodzić.

Większość ruchomości spakowała wcześniej, gdy dziedzic kazał jej się wynosić. Kury oddała Nedowi, bo Daniel oznajmił, że drobiu u niego nie brakuje. I to już wszystko. Po kilku minutach skromny dobytek został umieszczony za pudłem powozu. Zajechali na plebanię po Amy i sierżanta, a potem ruszyli na północ.

Podróż do Rothbury trwała dość długo, ale nie była nużąca. Dorośli wymyślali gry i śpiewali piosenki, żeby zabawić

Amy. Ellie z pobłażliwym uśmiechem obserwowała męża i córkę grających w łapki. Udawał niezdarę, żeby sprawić przyjemność dziewczynce, która za wszelką cenę chciała wygrać. Daniel i jego żona wymieniali ukradkowe spojrzenia i gesty, które przywodziły na myśl uroki nocy poślubnej, a także budziły miłe nadzieje na przyszłość.

Na miejsce dotarli po południu. Zapadał wczesny zimowy zmierzch, gdy minęli podtrzymujące bramę kamienne słupy zwieńczone posagami lwów. Kilka minut później ujrzeli Rothbury House.

Dwór był rzęsiście oświetlony. Od frontu miał dziesiątki okien, a w każdym stała zapalona świeca. Gdy podjechali bliżej, Ellie spostrzegła, że wszystkie są czerwone i ozdobione świątecznymi motywami jak czarodziejska świeca Amy.

– Pamiętasz, co mówiłaś o magicznym płomyku, który mnie do was przyprowadził? – Daniel zwrócił się do Amy. – Teraz blask świateł wskazał nam wszystkim drogę do domu.

Oczy Amy lśniły z radości. Ellie ujęła dłoń męża i przytuliła do swego policzka. Bez wątpienia trochę koloryzował. Należy sądzić, że we dworze przestrzega się wielu świątecznych zwyczajów, a to był jeden z nich. Zapewne z okazji Bożego Narodzenia służba co roku stawia w oknach zapalone świece, lecz miło z jego strony, że tak przedstawił sprawę, aby dziewczynka czuła się tu oczekiwana i mile widziana. Objął ramieniem Ellie i uśmiechnął się do niej.

Powóz zatrzymał się przed dworem.

– Mamy wejść frontowymi drzwiami? – spytała szeptem zdumiona Ellie.

– Polecenie wicehrabiny. – Daniel wzruszył ramionami. – Kazała mi natychmiast cię przedstawić. To kolejny dowód łaskawości. Nie zapominaj, że przyjechaliśmy tutaj jej powozem.

– O Boże! – jęknęła– Ellie, nerwowo przyglądając włosy i starając się rozprostować fałdy na ubraniu zmiętym podczas długiej podróży.

W ogromnej sieni czekała na nich wytworna dama. Włosy miała siwe i starannie ułożone. Cechowała ją prawdziwa elegancja. Miała na sobie czarną suknię o modnym kroju, a ramiona okrywał narzucony z pozorną nonszalancją jedwabny szal.

– Ellie, oto wicehrabina wdowa, lady Rothbury. Ellie dygnęła wdzięcznie przed chlebodawczynią.

– Matko, przedstawiam ci moją żonę, nową wicehrabinę Rothbury.

Ellie, która trwała jeszcze w dworskim ukłonie, omal nie upadła na podłogę. Daniel pochylił się, podtrzymał ją i pomógł wstać.

– Kiedy powiedziałaś, że mam się zajmować domen, byłam przekonana, że czeka na mnie posada ochmistrzyni – powiedziała z trudem.
– Chcesz powiedzieć, że jesteś...

– Wicehrabią Rothbury – dokończył za nią i uklonił się.

– Owszem. Zawsze do usług, najdroższa. – W niebieskich oczach pojawił się łobuzerski błysk. Daniel ucałował jej dłoń tak zmysłowo, że spłonęła rumieńcem.

– Ostatnio mój syn zadreślał mnie szalonymi pomysłami – oznajmiła przyjaźnie starsza pani. – Na przykład zapowiedział, że przywiezie ubogą kobietę z wiejskiego domu, ale nie raczył wspomnieć, że osóбка ta jest równie piękna i wytworna, jak każda z panien na wydaniu, które ostatnio bez powodzenia próbowałam mu swatać.

– O wiele piękniejsza – podkreślił Daniel i uśmiechnął się do Ellie, która sprawiała wrażenie mocno oszołomionej.

Wicehrabina wdowa z zadowoleniem kiwnęła głową. Otworzyła pachnące wonnościami przyjazne ramiona, objęła Ellie i mocno ją przytuliła.

– Witaj w domu, moje drogie dziecko. Mam pewność, że twoja obecność okaże się zbawienna dla mego syna, tego szalawicy i urwisa.

– Twój syn urwis jest tego samego zdania, matko. Lady Rothbury spojrzała na Amy, która ukryła się za mamina spódnica, trochę przestraszona natłokiem wrażeń.

– Kto się tam schował? – zapytała cicho starsza pani. – Czyżby to była moja śliczna wnusia? Daniel zapewniał, że od razu cię pokocham.

Ellie zrobiło się lekko na sercu. Nie oczekiwała tak ciepłego powitania, ucieszyła się więc, że w nowym domu córeczka będzie kochana i rozpieszczana.

Amy przyglądała się wiekowej damie ogromnymi, niewinnymi oczyma.

– Pani jest mamą pana Beara?

– Pan Bear? Tak się do niego zwracasz? Owszem, jestem mamą Daniela. Wolno spytać, dlaczego nazwałeś go panem Bearem?

– Kiedy przyszedł do naszego domu, wyglądał jak prawdziwy niedźwiedź.

Lady Rothbury roześmiała się.

– Jesteś nadzwyczaj spostrzegawcza, młoda damo. Często powtarzam, że mój syn ciska się niekiedy jak rozzłoszczony niedźwiedź. – Starsza pani uśmiechnęła się do Amy, która obrzuciła ją badawczym spojrzeniem.

– Nie mam babci – oznajmiła nieśmiało. Wicehrabina podała jej rękę i powiedziała cicho:

– Chętnie nią zostanę.

Amy popatrzyła na mamę, jakby chciała zapytać o pozwolenie, a potem rozpromieniona chwyciła podaną dłoń.

Lady Rothbury uśmiechnęła się z wdzięcznością do Ellie i przez chwilę wpatrywała się w nią oczyma pełnymi łez.

– Jestem ci bardzo wdzięczna, moja droga. Dzięki tobie ja i mój syn jesteśmy szczęśliwi.

Ellie nie była w stanie wykrztusić słowa. Zamrugła powiekami, bo i jej zbierało się na płacz.

– A teraz – ciągnęła wiekowa dama – moja śliczna wnusia dostanie powitalny prezent, żeby się dobrze czuła w swoim nowym domu. Nie jest nowy. Bawiłam się nim jako mała dziewczynka i zachowałam dla córek, ale miałam wyłącznie synów, więc ta rzecz, starannie zapakowana, leżała spokojnie na strychu przez wiele lat. Kiedy Daniel opowiedział mi o swojej

Ellie i Amy, kazałam znieść pudło na dół i starannie wyczyścić jego zawartość. Muszę przyznać, że wygląda równie okazale, jak za moich dzieciennych lat.

Ellie spojrzała pytająco na męża, który wzruszył ramionami i mruknął:

– Nie mam pojęcia,

– Chodź, Amy. – Lady Rothbury ruszyła w głąb korytarza, trzymając mocno rączkę dziewczynki.

Rozpromieniony Danie! krzyknął za nią.

– To księżniczka, matko. Powinnaś ją nazywać księżniczką Amy.

– Naturalnie. – Starsza pani odwróciła się z królewskim dostojeństwem. – Rozumie się samo przez się, że moja wnuczka jest małą księżniczką.

– Chodźmy! Ja też chcę zobaczyć to cudo – powiedziała Ellie, ale Daniel zamknął ją w objęciach.

– Za chwilę, kochanie. Chyba nie masz nic przeciwko temu, żebym tak się do ciebie zwracał.

Pokręciła głową, bo z nadmiaru szczęścia po prostu mowę jej odebrało.

– Zanim sprawdzimy, jaką niespodziankę moja matka przygotowała dla Amy, musisz wypełnić pierwszą powinność młodej wicehrabiny.

– Tak, racja – powiedziała Ellie, nagle trochę zalękniona. – Co mam zrobić?

Łagodnie pociągnął ją ku znajdującym się po lewej stronie bocznym schodkom z tuzinem stopni. Zatrzymał się i czekał.

– W czym rzecz?

Spojrzał w górę, więc także uniosła wzrok i ujrzała dorodny pęk jemioly.

– Aha – szepnęła. – Świąteczny całus. Tę powinność wypełnię z największą ochotą, ale potrzebuję pomocy.

Wspięła się na palce, objęła męża za szyję i przyciągnęła jego głowę do swojej. Po dłuższej chwili niechętnie odsunęli się od siebie.

– Masz do wyboru dwie możliwości, kochanie moje: zajrzemy najpierw do salonu albo nie bacząc na nic, od razu pójdziemy do sypialni.

– Moim zdaniem trzeba najpierw odwiedzić salon – odparła bez tchu.
– Potem... – Spojrzała na jego usta i wycisnęła na nich mocnego całusa. – Marsz do sypialni.

Objęci ramionami szli korytarzem, całując się co kilka kroków. Przystanęli w drzwiach salonu. Lady Rothbury siedziała na niskim stołku umieszczonym obok stolika, a przy niej stała Amy z wyrazem bezbrzeżnego zachwytu na twarzy. Gdy Ellie westchnęła, córeczka odwróciła się i popatrzyła na nią roziskrzonymi oczyma.

– Spójrz, mamusiu – szepnęła. – Czy widziałaś piękniejszy domek dla lalek? Jest przewspaniały, prawda?

Ellie kiwnęła głową. Po pliczkach spływały jej łzy szczęścia.

– Jeśli chcesz, nazywaj mnie tatą, księżniczko. – Daniel przytulił Ellie i otarł jej łzy. – Podobno nie jesteś płaksą – rzekł z wyrzutem więc roześmiała się przez łzy.

– A nie mówiłam, że moja świąteczna świeca była zaczarowana? Naprawdę przyprowadziła do nas tatusia.

– Na to wygląda, dziecinko.

– Popatrzcie, moi drodzy – odezwała się nagle lady Rothbury. – Pada śnieg.

Przez szyby wysokich okien rozświetlonych blaskiem świątecznych świec widać było syjące się z nieba delikatne białe płatki. Śnieg

przykrywał ziemię leciutką pierzynką, ukrywając wszelkie widoczne defekty tego świata i na nowo czyniąc go doskonałym.

Pora świętować Boże Narodzenie.

RS